

Towarzystwo Naukowe Płockie
Biblioteka im. Zielińskich
Plac Narutowicza N 2
09-402 PŁOCK

Materiały W. Smoleńskiego

S-1

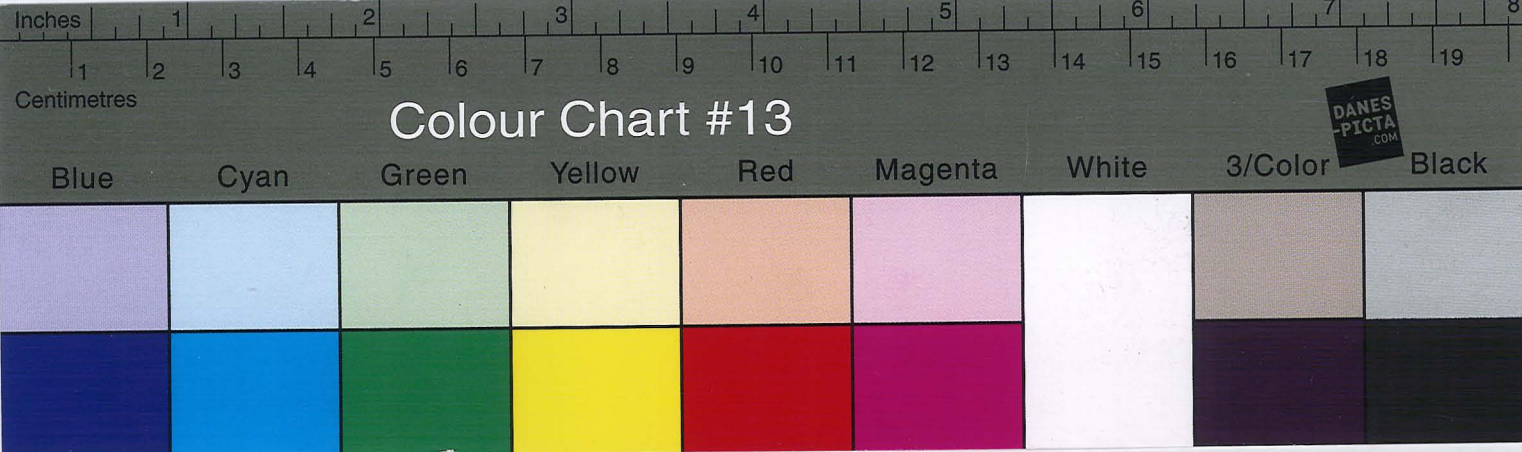
Broszury, utwory poetyckie,

teksty piosenek

B.d., 1870-1872, 1896

140

140



125/57

Cena kop. 5.

Nie zabijaj!

PRZEZ

Wojciecha Głodowskiego.



WARSZAWA

Drukarnia E. Nicza i Sp.—Nowy Świat № 70.

1906.



TOWARZYSTWO NAUKOWE
PŁOCKIE
Płock, Plac Narutowicza Nr. 8

740

Дозволено Цензурою.
Варшава, 14 Марта 1906 года.

20

Dwadzieścia, dziesięć, pięć lat temu, kiedy popełniona została u nas znaczniejsza kradzież lub morderstwo, — kraj cały trząsł się z oburzenia, dzienniki zaś prześcigały się w piętnowaniu czynu zbrodniczego.

A dziś?

Dziś zbrodni wszelakich popełnia się takie mnóstwo, że spowszedniały nam one poniekąd.

Weźmy, dla przykładu, jakąkolwiek gazetę z najbliższego czasu, ot, choćby z pierwszych dni lutego. i zobaczmy, jak sprawa ta faktycznie się przedstawia.

Zaraz pierwszego dnia znajdujemy wiadomość, będącą echem wydarzeń poprzednich, a mianowicie iż: „w dniu 31-ym stycznia, w obrębie twierdzy warszawskiej rozstrzelani zostali członkowie grupy „anarchistów-komunistów międzynarodowych“. (Tu następuje pięć nazwisk żydowskich). Wszyscy oni byli oskarżeni o *przyrzędzanie i rzucanie bomb, o grabież i wymuszanie* oraz różnego rodzaju gwałty.

Dzień 2-gi przyniósł sprawozdania z rozpraw sądowych: 1) w sprawie *zabójstwa* s. p. Zaremby, dyrektora browaru „Kijok“ w Warszawie, sprawca której to zbrodni skazany został na 4 lata ciężkich robót i dożywotnie osiedlenie na Syberyi, 2) w sprawie *wielkiej kradzieży*, wynoszącej 95,000 rubli, a dokonanej u p. Komierowskiego przy ul. Mazowieckiej № 10, w rezultacie czego sprawcę skazano na 2 i pół roku rot aresztanckich, oraz 4 lata dozoru policyjnego.

W dniu 3-im, do właściciela domu przy ulicy Dzikiej № 44, Willera, przybyło pięciu młodych żydów i zaczęło mu *grozić śmiercią* za to, że wyeksmito-

wał z mieszkania, na mocy wyroku sądowego, jednego ze swych lokatorów.

Dnia 4-go lutego czytamy, iż aresztowano w Łodzi 12-tu ludzi, którzy przyznali się do dokonania *zabójstwa* Hersza Krakowskiego, właściciela fabryki przy ulicy Średniej i szewca Łukasińskiego, którego po *napadzie zbrojnym zamordowano w szpi'talu* Poznańskich; przyznali się oni nadto do napadu na kasę kancelaryjną i gminną w Wiskitnie.

Dzień 5-ty znów przynosi wiadomość, iż „na stacyi Otwock kolei Nadwiślańskich, wczoraj o godzinie 6-ej minut 40 wieczorem, podczas gdy na stacyę wchodził pociąg wojskowy № 21, do stojącego przy zwrotnicy zwrotniczego podskoczyło dwóch ludzi, z których jeden obezwładnił go, drugi tymczasem *przesławił zwrotnicę* na linię, na której stał pociąg spacerowy. Na szczęście maszynista spostrzegł niebezpieczeństwo, dał kontrparę i pociąg zatrzymał.— Tylko też przez to zapobiegł nieszczęściu“.

Oto pobieżny spis czynów zbrodniczych, dokonanych u nas zaledwie w ciągu dni paru.

Straszne to, okropne, przerażające, a to przecież tylko drobna cząsteczka, jeden zaledwie moment w krwawej tragedyi, jaka od dłuższego już czasu rozgrywa się w nieszczęśliwym naszym kraju.

Cóż my jednakże na to—co naród—co narodu wyobrazicielka—prasa.

Nie czas dziś na oskarżenia i porachunki, choć więc niejeden gorzki wyrzut ciśnie mi się pod pióro, zadają sobie gwałt i wołam tylko:

Dosyć tego! Co przeszło, już się nie odrobi; ale, na miłość Boską, i ty, narodzie mój polski i ty praso polska—*polska*, powtarzam z naciskiem—zjednoczcie się raz przecie i dajcie odpór stanowczy żywiołom wichrzyielskim, zbrodniczym. To wasz obowiązek święty, to konieczność zresztą, od zadośćuczynienia której zależy dziś cała przyszłość nasza.

A i do „stronnictw“, „partyj“, „związków“, „kół“ i w ogóle do wszelkich grup społecznych, bez względu na ich barwę polityczną, wołam również: dosyć

tęgo! Jeśliście „partyami“, „stronnictwami“ polskiem, jeśli idzie wam o dobro tego narodu, z którego wysyłać się ma, postawcież tamy owej powodzi krwi, jaka po ziemi naszej rozlewa się już rok czasu z okładem i która grozi—zalewem całkowitym.

Mówię i do „partyi“, że jednak wątpię, iżby głosu mego usłuchać chcieli nasi różni zacietrzewieni działacze partyjni, pozostawię ich więc w spokoju, a zwrócę się natomiast do ciebie, bracie mój, towarzyszu pracy, robotniku polski, chrześcijański, i z głębi serca powiem:

Nie zabijaj!
— Alboż ja zabijam? — alboż te zbrodnie, jakie dzieją się codziennie, mojem są dziełem?

Taki gniewny protest słyszę ze strony robotniczej, więc odpowiadam:

Przestańmy się ludzić, patrzmy prawdzie prosto w oczy i mówmy prawdę. A prawda ta wygląda tak:

Kłamałby bezecnie ten, ktoby tutejszy ogół robotniczy nazywał zbrodniczym, nie da się jednak zaprzeczyć, że wśród ogółu tegoż namnożyło się, że wcisnęło się doń raczej podstępnie, takie mnóstwo ludzi, niegodnych ani miana ludzkiego, ani nawet znacznej nazwy robotnika, że aż rozpacz ogarnia człowieka, gdy pomyśli, co się stanie z całym stanem naszym robotniczym, jeśli tak pójdzie dalej?!

Jedna owca parszywa całe stado kazi, a owiec takich do naszego stada wciska się coraz więcej. I one to, te owce, zabijają, kradną, rabują, a rabując, kradnąc i zabijając—zabijają dobre imię nasze, imię robotnika polskiego, chrześcijańskiego.

— No dobrze—słyszę znów ze strony ogółu robotniczego protest—to *oni*. Ja jednak nie kradnę, nie rabuję, nie zabijam, czegóż więc chcesz odemnie?

Chcę, ażebyś ty, ogóle robotniczy polski, dał świadectwo prawdzie, stanął po stronie uczciwości i zrzucił się, zjednoczył w imię *dobra narodowego*, abyś odłączył się od owych parszywych owiec, które dobro to pogrzebać pragną; chcę, słowem, ażebyś *nie tolerował zła*, ażebyś począł przeciwdziałać zbrodni.

Nie potrzeba tu gwałtów, nawet kłótni wystarczy, w liczniejszych zwłaszcza środowiskach robotniczych, wywieszenie zamiast różnych proklamacyj, odezw partyjnych i stronnicych — znaku jedyne-go, pod którym Polacy zwyciężali zawsze, znaku Krzyża.

Tak — zaaku Krzyża, koniecznie i bezwarunko-wo Krzyża, obok niego zaś poniżej, znaku Orła Bia-łego. Bo głupcami, albo ludźmi złej wiary są ci, któ-rzy mówią nam, robotnikom, że te dwa godła są nie-potrzebne, że bez nich osiągniemy szczęście, zapanu-jemy nietylko w narodzie i kraju, ale nad światem całym.

Nieprawda!

Bez nich zabijemy i siebie i cały naród polski.

Jesteśmy siłą, nawet wielką siłą — cóż jednak dotąd siła ta zrobiła? Biedę, nędzę, łzy...

A dlaczego?

Dlatego, żeśmy, biorąc na ogół, wyparli się Krzy-ża, żeśmy zapomnieli, iż jesteśmy nietylko robotni-kami, ale i chrześcijanami i Polakami.

A kto nie jest chrześcijaninem, ten i Polakiem dobrym, obywatelem być nie może, nie będzie nim nigdy. Takiego pociągnie zawsze na manowce nie-uczciwości, zdrady, podstępny, łotrystwa i zbrodni na-wet częstokroć, na manowce interesu osobistego, wbrew pożytkowi ogółu, byle pokusa, byle namowa, byle co—słowem. I tacy to właśnie ludzie doprowadzali nas dotąd do biedy i nędzy, a doprowadzą do zguby ostatecznej, jeśli w dalszym ciągu ich słuchać i ich śladem iść będziemy. Baczność więc — bracia, baczność ludu roboczy!

Jesteśmy siłą. Okażmy ją tedy, lecz już z innej strony.

Oto mamy wybory do Izby państwowej. czyli do tak zwanej Dumy, z wyborami, zaś tymi na-stręcza się nam sposobność szczęśliwa, z jednej strony, do wydostania się z pod nieproszonej opieki różnych zwaryowanych przerabiaczy świata, — z drugiej do

rzeczywistego zjednoczenia się w imię *rzeczywistych* potrzeb, w imię dobra naszego.

Umieliśmy urządzić szczegółowe i powszechne bezrobocia („strajki“), umiejmyż teraz stanąć ławą pod znakami Wiary i Ojczyzny, podążmy do urn wybor-czych z uczuciem miłości Boga i kraju — złączmy się w zwarte koło, nie członków tej albo owej „partyi“, lecz w jeden olbrzymi hufiec synów tej ziemi ukocha-nej, która wychowała, wykarmiła i nas i ojców i pra-ojców naszych. Podążmy tam, jako Polacy-chrześci-janie, i wybierzmy na swych przedstawicieli, na po-słów, na obrońców sprawy naszej — Polaków, nie z imienia tylko, ale Polaków z ducha.

Ludu mój, ludu polski, robotnicza rzeszo ty, brat-nia moja! Zaklinam cię, błagam, żebrzę, odwróć się od tych, co na znak Zbawienia i na znaki twe naro-dowe plwają! Odwróć się od nich i wzbudź w sobie tę siłę wielką, potężną, niezmożoną, jaka tkwi w twem łonie, a której miano; miłość Ojczyzny!

Miłość Ojczyzny! — oto jedynie twoje, ludu ro-boczy, wspólny z całym ludem polskim, hasło — oto fundament, na którym gmach przyszłej pomyślności, siłami wspólnymi, wzniesić zdołamy.

Miłość Ojczyzny! — to wiosło, przy pomocy któ-rego dobijemy szczęśliwie do upragnionej krainy swo-bód konstytucyjnych.

Miłość Ojczyzny! — to klucz do skarbcza dobroby-tu ogólnego; — nadewszystko zaś, miłość Ojczyzny to gościniec szeroki, na którym znajdzie się dość miejsca dla wszystkich nas, Polaków, i gdzie wszyscy dojść możemy do porozumienia, — gościniec, z którego dopie-ro rozchodzą się ścieżki, wiodące do osiągnięcia celów poszczególnych. Kto gościniec ten omija, ten drogi swej nie znajdzie.

Naprzód więc — w Imię Boże, w imię miłości Ojczyzny!

Ta miłość, to ukochanie dobra nie partyjnego lub klasowego, lecz narodowego, dać ci może i da niezawodnie w przyszłości, jeśli w jej imię działać będziesz, wszelkie dobra inne. Ona — nic więcej.

Czy pójdziesz za nią?

Idź! idź! idź! — bo gdy podążysz drogą dotychczasową, zabijesz siebie — zabijesz kraj.

Nie zabijaj!

II.

Tak jest, odwrócić się nam trzeba od tych wszystkich krzykaczy niesfornych, co czczem wojując słowem, zawracają nam głowę, bałamucają nas i prowadzą do zguby.

Naszem hasłem powinno być jedno tylko: Bóg i Ojczyzna! — bo w tem tylko hasle tkwi rozwiązanie zagadki przyszłości naszej.

Lecz i ono podniosłe, wielkie i zbawienne hasło będzie frazesem jedynie, jeśli, głosząc je, nie postaramy się dać mu świadectwa w czynie.

Jakże to uczynić?

A oto tak:

Przedewszystkiem wystąpić nam należy z wszelkich „partyj“ i „drużyn“, zwłaszcza tak zwanych „bojowych“ — bo pomyślmy tylko, z kim przeważnie wójują one i do czego cały ten „bój“ prowadzi?

— Walczymy z uciskiem, z bezprawiem, — dążymy do wolności, do sprawiedliwości — mówią nam panowie „bojowcy“.

Bardzo byłoby to pięknie, gdyby tak było, jest jednak inaczej.

Walczą one, te partye, najpierw ze zdrowym rozsądkiem, bo ludzi spokojnych, bezbronnych prowadzą do walki czynnej z siłą zbrojną i wyćwiczoną.

Co zresztą warta cała ta szalona walka orężna, przy pomocy której rewolucyoniści chcieliby „nowe stworzyć prawa i nowy zaprowadzić ład“ — świadczy wymownie wybuch rewolucyjny w Moskwie, a właściwie walki onej wynik ostateczny.

Nie „nowe prawa“, nię „nowy ład“ dała ona ludowi rosyjskiemu, ale dała mu realny, dała mu

ograniczenia i tej swobody, iaką już posiadał, — dała mu tysiące trupów, morze krwi, zgłiszcz stopy.

I nie mogło być inaczej — i zawsze tak będzie, gdy się mucha porwie na słonia, a szczególnie wtedy będzie tak, gdy ona mucha porwie się na słonia nie z własnego przekonania, nie wskutek najszaleńszej choćby, lecz własnej woli, lecz z namowy szerszeni. Pamiętajmy o tem.

Walczą dalej pp. „bojowcy“ z dobrobytem naszym narodowym i osobistym, na potwierdzenie znów czego nie potrzeba nic więcej, jak tylko wskazania onych pozamykanych fabryk i warsztatów, onych dziesiątków tysięcy robotników, braci naszych rodzonych, pozbawionych pracy i chleba.

W tym razie, na swoją obronę, powiadają oni, iż gdzie jest walka, tam i ofiary być muszą, że wreszcie tylko patrzeć, jak wszystko zmieni się na lepsze, jak nietylko dawne fabryki pójdą w ruch, ale i nowych powstanie mnóstwo takie, iż rąk do pracy będzie potrzeba dziesięćkroć więcej, niż ich posiadamy obecnie.

Tere-ferę... czekaj tatka latka... Głupiemu gadać takie rzeczy.

Jużci, że kiedyś tam, w przyszłości, życie nasze przemysłowe i ekonomiczne potoczy się znów koleją zwykłą, ale kiedy to będzie? Dziesiątków lat na to potrzeba. Tego jednak, cośmy do tej pory stracili i co tracimy ciągle — nie odzyskamy już nigdy.

Nigdy! — straszne to słowo, najstraszniejsze atoli dla ludzi, co w onym rzekomo wolnościowym boju utracili nietylko mienie, nietylko chleb, ale i tych, co na chleb dla nich pracowali: mężów, ojców, braci, synów i opiekunów...

Nędza i śmierć, oto zniwo onego wolnościowego jak mówią pp. „bojowcy“, a w istocie obłąkańczego, szalonego i zgubnego pod każdym względem, boju.

Nie zabijaj więc, bracie mój, sam siebie i swoich, porzuć szeregi szerzycieli nędzy i śmierci, a będzie to pierwszy twój czyn obywatelski, pierwszy z twej strony dowód miłości Ojczyzny.

Drugim dowodem tejże miłości, powinno być, z twej strony; wybite sobie raz na zawsze z głowy, wyrwanie z serca i duszy nienawiści do ludzi, więcej od ciebie posiadających pieniędzy.

Równość — śliczna rzecz; takiej atoli równości, jaką głoszą szaleńcy bojowi, nie było nigdy, niema i nie będzie.

Zawsze byli i zawsze muszą być bogatsi i biedniejsi, bo zawsze będą silniejsi i słabsi, zdolniejsi i mniej zdolni, mądrzejsi i głupszy, pracowitsi i leniwi, zdrowsi i mniej zdrowi i t. d. i t. d. — z czego skutek nieunikniony — nierówność majątkowa.

Nie jest wrogiem naszym, kraju naszego, kto ma większy lub mniejszy majątek, ale ten, kto majątku tego źle używa, kto jest złym człowiekiem, złym obywatelem, złym Polakiem.

A kto warunkom tym odpowiada?

Już wyżej powiedziałem: ten, kto jest dobrym chrześcijaninem.

Wiem i jestem przygotowany na to, że pp. socjaliści wszystkich odcieni, a i z was nawet wielu, bracia robotnicy, na ostatnie słowa moje wzruszy ramionami i powie:

— A gdzież tych dobrych chrześcijan, tych ludzi uczciwych, szukać dzisiaj?

Gdzie? — odpowiadam. — Juźci że *nie* wśród rycerzy noża, sztyletu, rewolweru, bomby i *nie* wśród niechrześcijan wogóle.

Oni sobie — a my sobie.

Wśród siebie samych szukajmy ludzi.

Suchajmy ich tam, gdzie spokojna, rozumna, wytrwała rządzi *Praca*, — gdzie braterska, rodzinna gospodarzy *Zgoda*, — gdzie myślom, zamiarom, czynom, przewodniczy *Rozwaga*, — gdzie matką chęci jest *Powściągliwość*, synem zaś jej *Umiarowanie*.

Leniwiec, wichrzyciel, narwaniec, cynik i wyuzdaniec — oto wrogowie nasi i od nich strońmy, jak od zarazy — natomiast z ufnością podajemy dłoń ludziom pracowitym, dobrym ojcom, mężom, braciom i przyjaciółom, — podajmy ją statecznym obywatelom, miło-

śnikom domów własnych, własnych ognisk rodzinnych, własnych dzieciak, czeladzi własnej.

Nie słuchajmy, jak kto gada na wiecu, lecz patrzmy *jak żyje* w domu swoim, bo gadać byle kto potrafi, żyć dobrze tylko dobry człowiek umie.

Że zaś idzie nam o osiągnięcie dobra, więc i dobrych ludzi tylko za przewodników swoich uznać nam należy. Czyście zrozumieli, bracia moi rodzeni?

Nie krzykaczy wybierzmy do Izby państwowej — nie obcym nam i wiarą i pochodzeniem i mową i duchem i interesem nawet, brudasom moralnym, albo też szarlatanom czy waryatom, maniakom wreszcie, mającym może dobre chęci, ale nie umiejącym liczyć się z niczem więcej, oprócz z przywidzeniami własnymi — powierzmy mandaty poselskie.

Dobrej sprawie służyć mogą tylko dobrzy ludzie, dobrych więc ludzi obdarzmy zaufaniem i w ich ręce złożmy losy swoje, Ojczyzny naszej.

A mniejsza już o to, czy ci ludzie będą należeli, jak się to dziś modnie lecz i głupio zarazem mówi, do „burżujów“, czy do „proletaryatu“. Niech będą tylko ludźmi dobrymi, niech będą chrześcijanami i Polakami z ducha, a da Bóg, za ich staraniem sprawy nasze pójdą dobrze i nie bądzie już potrzeby wołać:

Nie zabijaj!

III.

„Na podwórzu domu № 60 na Nowolipiu, przyszło wczoraj (d. 27 lutego) o godz. 3-ej po południu trzech szewców: dwóch stało na straży, a trzeci udał się do mieszkania szewca I. Hendreicha i oświadczył, że H. *będzie zabity, jeśli nie podwyższy* o 20 kop. zapłaty za parę sztybletów“.

Taką, wśród szeregu innych podobnego rodzaju, wiadomość podały znów w tych dniach dzienniki, — podały i, w poczuciu widocznie spełnienia obo-

wiązku publicystycznego, ludzkiego i obywatelskiego, zamilkły.

Przepraszam najuprzejmiej panów z prasy, lecz takich, jak przywiedziony powyżej, faktów, nie godzi się traktować na równi z „wypadkami“ natury powszedniej. W prawdzie, w tych czasach ruchu „wolnościowego“, przemoc i groźba, mord nawet, są już rzeczą zupełnie powszednią, niemniej przecież, od czasu do czasu, zdarzają się fakta, stanowiące jakby pierwszy ścieg dany na kanwie, jakby pierwszy akord wydobyty z instrumentu; od tego pierwszego ściegu pochyna się rysunek, od akordu—melodya.

Nie chcę wypadku, o jakim mowa, podnosić gwałtem do znaczenia, jakiego być może, nie ma i, dałby Bóg, iżby nie miał naprawdę; w każdym razie atoli, zdaje mi się, że jeśli już nie żadne inne względy, to sama przezorność nakazuje wziąć pod rozwagę te oto choćby słów pare:

„*Będzie zabity jeśli nie podwyższy*“...

Jakto? Więc już nie „strejk“, lecz mord?

Może być, powtarzam, iż jestto wypadek pojedynczy, oderwany, ale być może również, że jest to właśnie ów pierwszy ścieg, dany na kanwie naszego życia krwawą nicią *spotęgowanego* terroru,—pierwszy akord podniesionej do najwyższego napięcia anarchistycznej pobudki...

Tak czy owak, te parę słów: „będzie zabity, jeśli nie podwyższy“, raczej fakt ten jest, jeśli nie zapowiedzią krwawszej niż dotąd przyszłości, to krwawym przeszłości wynikiem, i jako nad takim, zastanowić się nad nim warto i trzeba.

A więc cóż mam czynić?

Pozostawiając innym zrobienie w tym wypadku tego, co do nich należy, ja robotnik, postąpię, tak jak mi poczucie mojego obowiązku postąpić nakazuje. Odezwę się do robotników:

Robotnicy!

Tak, robotnicy,—ale wy, prawdziwi, rzeczywiści robotnicy, wy *ludzie!*—posłuchajcie mnie przez chwilę.

Gdy wybuchnie pożar, cóż robią mieszkańcy płonącego domu? Dają czempredzej znać do Pogotowia ogniowego, nim zaś ono przybyć zdąży, ratują siebie i swoich, swój dobytek—sami. Wszak prawda?

I w naszym kraju, czyli w naszym domu, wybuchnął również pożar.

Pali się, wali wszystko dookoła: i przemysł i handel, i oświata, i fabryki, i warsztaty, i przedsiębiorstwa, i instytucje, i spokój publiczny, i zacisza nasze domowe, rodzinne,—wszystko słowem. I zdaje się, patrząc na bieg obecnego życia naszego, jakby się widziało wypisany olbrzymimi literami na powietrzu, na miastach, wsiach, nad całym nieszczęsnym krajem naszym, złowrogi wyraz:

Ruina!

Gdzie rzucić wzrokiem — ruiny, zgliszczca; gdzie słuch zwrócić, wszędzie płacz, jęk, narzekanie,—strach. Zwyczajnie jak podczas klęski pożaru.

A cóż my, dla stłumienia, dla odwrócenia tej klęski czynimy? Ratujemyż siebie i swoje dobro?

Powiadacie, że ratujemy.

Otóż nieprawda!

Podsycamy jeszcze bardziej żywioł niszczący, ba, tam nawet, gdzie pożar przygasać pochyna, wzniecamy go własnymi rękami nanowo.

Nie wierzycie? Zarzucacie mi fałsz? Dobrze. Niech i tak będzie. Ale wytlomaczcie mi,—tylko bez bałamuctwa,—bez wykrętów „partyjnych“,—jak trzeba rozumieć, ot, choćby taki znowu, ogłoszony równocześnie z przytoczonym powyżej, fakt jeden z tysięcy jemu podobnych:

„W fabryce wyrobów stolarskich Towarzystwa akc. „Szczerbiński i S-ka“ (ul. Dzielna² № 54), *skutkiem braku zamówień*, robota w ostatnich czasach trwała tylko trzy dni w tygodniu. W zeszłym tygodniu fabryka chciała *zmniejszyć* i liczbę robotników, lecz ci się nie zgodzili i administracja zamknęła fabrykę. Onegdaj do fabryki *przyjeto* 60 nowych robotników,

(przedtem pracowało tam 176). Tymczasem nieprzyjęci robotnicy rozlepili na fabryce ogłoszenie „organizacji robotniczej P. P. S.“ o tem, iż otwarcie fabryki i jej składów nie nastąpi dopóty, dopóki nie będą przyjęci wszyscy robotnicy. *Wobec tej agitacji* przyjęci świeżo robotnicy oświadczyli administracji fabryki, że do pracy nie przyjdą, *fabrykę znowu zamknęto*“.

Czyż to nie jest rozmyślne dążenie do podtrzymywania onego nieszczęsnego pożaru niedoli, wskutek którego, tysiące nas, robotników, padło dotąd i pada ciągle?

Jakże bo? Więc dlatego, że fabryka *wskutek braku zamówień, jest zmuszoną* zmniejszyć personel robotniczy i zamiast 176-ciu, dawać zajęcie 60-ciu tylko pracownikom, trzeba porzucić robotę i zostawić fabrykanta bez możliwości wykonania i tych obstalunków, jakie się mu szczęśliwie w tym czasie zastoju pozyskać udało?

Mniejsza zresztą o „burżuja“—fabrykanta, niech go lichy porwie, skoro, na nieszczęście świata utrzymuje przedsiębiorstwo, które daje i pracę i byt i chlebu kilkunastu rodzinom „proletarjackim.“ Niech go porwie lichy „zbrodniarza“, powtarzam, ale czyż nie szaleństwem już tylko, jeśli nie czem innym, jest stawianie kwestyi tak: *skoro nie możemy jeść wszyscy, niechże nie je nikt.*

Solidarność, doprawdy, godna lepszej sprawy...

Nie wiem, czy wam to trafi do przekonania, ja-bym jednakże sądził przeciwnie. Sądziłbym mianowicie, iż w wypadkach, gdzie praca prowadzoną być może choćby w zmniejszonym zakresie, *prowadzoną być powinna.*

Bo, mówcie sobie, co chcecie, ja w tym razie trzymam się przysłowia, które powiada: „Zanim tłusty schudnie, chudego dyabli wezmą“, Tłustym tu jest kapitał, chudą zaś praca. Tłustymi są przedsiębiorcy, chudym stan nasz robotniczy.

Nie będziemy pracowali, fabrykant zamknie fabrykę—zbankrutuje wreszcie—zawsze jednak zostanie mu więcej, niż nam, bo on straci tylko majątek, a my możliwość pracy, z nią zaś możliwość życia poprostu.

Nie śmiej się niedowierzająco, bracie mój, robotniku, i nie mów, że to „strachy na lachy“, że ostatecznym wynikiem onego terroru socjalistycznego musi być upaństwowienie fabryk, czy tam przejście ich na własność naszą, robotniczą.

Bałamuctwo to i nieuczciwie i zgubne, zrodzone zostało w głowach ludzi nie znających życia, propagowane zaś jest i wbijane tobie w głowę albo przez takich samych jak tamci maniaków, albo też przez tak zw. „działaczy“ partyjnych, którym wiecie co pachnie? Władza.

— Ależ oni z władzą właśnie walczą.

— Tak, walczą, prawda, lecz dlatego, ażeby sami posiadli władzę.

To ich cel główny. My, nasze dobro, obchodzi ich tyle co zeszlóroczny śnieg.

Gdyby bowiem było inaczej, czyżby dopuścili do tego iżbyśmy o podwyżkę poczęli się już upominać przy pomocy grożenia aż śmiercią?

Nie chcę posądzać ich o propagandę w tym kierunku i wolę wierzyć, że tam, na Nowolipiu nie oni działali, lecz jacyś wolontaryusze rewolucyjni, jacyś niepartyjni amatorzy rozboju. Sam jednak fakt ten dowodzi, iż onym partyjnym działaczom szło i idzie przede wszystkim o rozbudzenie w masach najniższych instynktów, o sprowadzenie jaknajwiększego w stosunkach robotniczych zamętu. Idzie im o to, bo do tego doprowadzili. „Po owocach ich poznacie je“.

A więc?

A więc, robotnicy!

Czy owo hasło: *zamiast strejku mord*, wyszło z partyi, czy nie z partyi, zaklinam was w imię—jakie? czyje?

Zaklinam was w imię Boga, kraju, w imię dobra naszego własnego, w imię dobrej dzieci naszych:

Bądźmy sobą, bądźmy ludźmi, bądźmy nie podpalaczami, lecz tłumicielami pożaru, jaki nad krajem naszym się szerzy i w tym celu nie od ale do pracy idźmy. Mamy walczyć — walczmy, ale

Naszą bronią w walce — cóż?
Nie rewolwer, bomba, nóż,
Ale hebel, pilnik, szydło,
Ale tkackie motowidło,
Ale kielnia, czcionka, piła;
W nich spoczywa nasza siła.
Z niemi stańmy u wylomu,
Niemi gaśmy pożar domu;
Niemi tylko i jedynie
Niemi,— bacność, bo — kraj ginie!

Nie zabijaj!

TOWARZYSTWO NAUKOWE

PŁOCKIE

Płocki, Plac Narutowicza Nr 8

73/51

GŁOS MŁODZIEŻY

W SPRAWIE

PROPAGANDY ZMIERZAJĄCEJ DO ŚCIĄgniĘCIA UCZONYCH
POLSKICH NA ZJAZD HISTORYKÓW I FILOLOGÓW SŁO-
WIAŃSKICH W PETERSBURGU



WE LWOWIE

NAKŁADEM CZYTELNI AKADEMICKIEJ
Z Drukarni „SŁOWA POLSKIEGO” POD ZARZĄDEM JÓZEFA ZIEMBIŃSKIEGO

1903



Z największym zdziwieniem, z wielkim niepokojem wyczytaliśmy wiadomość, która przedostawać się poczyna do świadomości publicznej, bardzo jeszcze powoli, jakby dla oswojenia z nią opinii, a zarazem z widoczną chęcią ukrywania sprawy samej — wiadomość, jakoby uczeni polscy mieli zamiar uczestniczenia w „Zjeździe historyków i filologów słowiańskich w Petersburgu“.

Nie wydaje nam się, by dobrze było, gdyby uczonych polskich skłaniano i nawoływano do Petersburga, a ogół społeczeństwa nie o tem nie wiedział, wiedział zamało, lub dowiedział się zapóźno. Młodzież śledzi przebieg tej sprawy i zajmuje się nią bardzo żywo i bardzo bezpośrednio. Wszak główny i przeważny zaciąg świata naukowego to jej profesorowie uniwersyteccy, a ich stosunek do Petersburga musiałby mieć wpływ znaczny na nasz stosunek do nich. Ten zaś nie może być dla nas sprawą obojętną i małej wagi; sądzimy, że dla nich taksamo.

Nasamprzód jednak powinniśmy podać do publicznej wiadomości, co dotychczas zbyt skąpo czyniono, szeregóły określające obecny stan rzeczy.*)

W kwietniu b. r. w dniach od 23. do 28. odbył się w Petersburgu z inicjatywy Cesarskiej Akademii Nauk a pod przewodnictwem W. ks. Konstantyna Konstantynowicza, „Zjazd przedwstępny filologów rosyjskich“, którego zadaniem było przygotowanie i zorganizowanie na czerwiec r. 1904 „Zjazdu międzynarodowego historyków i filologów słowiańskich“. Celem głównym tego zjazdu będzie zapoczątkowanie olbrzymiego wydawnictwa „Wszesłowiańska Encyklopedia“.

*) Predwaritelnyj sjezd russkich filologów. Biulletin. (t. zn. Przedwstępny zjazd rosyjskich filologów. Biuletyn).

J. Baudouin de Courtenay: „O zjeździe slawistów i o panslawizmie platonicznym“.



W owym kwietniowym zjeździe przedwstępnym „filologów rosyjskich“ uczestniczyli zaproszeni z pośród Polaków pp. Spasowicz, prof. Boudouin de Courtenay i prof. Ptaszycki.

W osobie p. Włodzimierza Spasowicza nie tylko instynktownie czujemy, ale także na podstawie uchwytnych danych widzimy i myśl początkującą i rękę kierującą całej owej roboty na gruncie polskim, rękę, która na zręcznie zarzucanym postronku zawieść chce świat naukowy polski do carskiej stolicy na podstawie przyrzeczeń składanych Polakom imieniem Moskali tak samo bezprawnie i samozwańczo, jak imieniem Polaków i w rzekomym charakterze pełnomocnika grupy polskich uczonych w Warszawie („gaspadin Spasowicz w kaczestwie upelnomoczenawo grupy polskich uczonych iz Warszawy“ — Biuletin N. 2 st. 16) występował wobec Moskali na owym zjeździe przedwstępnym. I pismo nasze na niego właśnie wskazać ma, na tego człowieka niemniej niestrudzonej pracy i dużego umysłu, jak złowrogo zaciętego w przerzucaniu mostu złotego między społeczeństwem polskim a rosyjskim — tak jak on sam do obu należy — we wprowadzaniu Polski „w środek państwa“. Ale nie na samego tylko p. Spasowicza wskazać trzeba. Bo jest on przede wszystkim działaczem politycznym, za którym stoją petersburscy ugodowcy i ich adherenci. Za jedno ogniwo ich roboty uważamy zamysł obecny; mamy poważne dane po temu — poza samą osobą p. Spasowicza. Rzecz prosta, odbywały się i odbywają w sprawie zjazdu rokowania z polskimi uczonymi, z Akademią Umiejętności krakowską i Towarzystwem Przyjaciół Nauk poznańskim. Że w tych rokowaniach pośredniczą ugodowcy, wystarczy dowód jeden: o bardzo poufnym, jak mamy prawo twierdzić, posiedzeniu w tej sprawie ma wiadomość *Kraj* petersburski. Że są pośrednikami nieuczciwymi, dowód znowuż w charakterze zamieszczonej w *Kraju* wiadomości, kłamliwie, jak znów mamy prawo twierdzić, donoszącej, że na posiedzeniu w tej sprawie „zamieszkałych we Lwowie członków Akademii Umiejętności krakowskiej . . . na 18 obecnych, 16 oświadczyło się za wzięciem udziału, 2 przeciw“. Ta notatka, bardzo złe światło rzucająca wobec polskiej opinii na lwowskich uczonych, między nimi na naszych profesorów, jest bezsprzecznie kłamliwa, ale już wszelki cień prawdy w niej wywołuje pośród młodzieży wzburzenie. Ta notatka stawia nadto w bardzo trudnym położeniu, niechętnych dla zjazdu uczonych warszawskich, którzy spotkaćby się mogli z zarzutem, iż to oni tylko są buntowczykami, bo zakordonowi uczeni polscy,

to „poriadocznyje ludi“ — porządni ludzie. W notatce tej, przynoszącej ujmę uczonym lwowskim, wiążącej uczonych warszawskich, upatrujemy nieuczciwą robotą dlatego, że, jak wszystko w *Kraju*, tak i to uczyniono tam świadomie, dość wyraźnie, aby wyrzucić nacisk na uczonych, dość skrycie, aby nie podpadło to pod uwagę szerszej opinii publicznej.*) Ugodowcy ci, którzy tak głośno umieją występować przeciw robocie tajnej dla rządów zaboreczych, sami, jak często tak i w tym wypadku, prowadzą sprawę wprawdzie nie bez świadomości rządu rosyjskiego, ale tajnie wobec polskiej opinii publicznej. Dobrze będzie odsłonić ją.

Zanim przejdziemy na najważniejsze stanowisko zasadnicze spojrzymy na przedsięwzięcie zjazdowe ze stanowiska rzeczowego.

Czemże będzie owa „wszechsłowiańska encyklopedia“, w której współpracownictwo zalecają uczonym polskim ugodowcy?

Już w samym swem założeniu następuje ona poważne wątpliwości. Obejmować ma nie tylko językoznawstwo słowiańskie, które stanowi pewną nauką całość; ma nadto obejmować literaturę, prawodawstwo, historię i t. d. narodów słowiańskich, które całość pewną stanowiłyby mogły jedynie z politycznego stanowiska panslawistycznego. Więc owo wysoce i wyłącznie naukowe przedsięwzięcie już w założeniu swem ma przeważny pierwiastek polityczny, jest poczęte i obmyślane z punktu widzenia nie tyle naukowego ile wysoce i wyłącznie politycznego.

Tak określone i uplanowane założenie pociągnąćby musiało za sobą w późniejszym wykonaniu pewne szczegóły, o których wspomnieć będzie nie od rzeczy. — W jakimże to bowiem świetle wystąpi w owym wydawnictwie, przeznaczonem dla informowania całego świata, literatura polska, zamieszczona tam w przedstawieniu, pod któremby były najzupełniej wiarygodne polskie podpisy, któreby jednak przeszło przez niezawodne palce rosyjskiej cenzury zarówno naukowej jak i policyjnej; ileżby w tem było prawdy, ile dla literatury naszej i podpisanych tam uczonych za-

*) Okoliczność przedziwna, że notatka podobna, dodająca tylko ten szczegół, że owe dwa głosy przeciw, to były głosy prof. Chmielowskiego i Dybrowskiego, pojawiła się w galicyjskim piśmie popularnem nie czytwanem przez inteligencję *Wiek Nowym*. Krótka wzmianka była w ugodowym *Dzienniku Poznańskim*. Te nieznaczne notatki to argument dla inicjatorów, że opinia publiczna we wszystkich zaborach była poinformowana — a nie podniósł się głos protestu.

szczytu, ile dla nas wszystkich wobec świata całego korzyści! — Na jakież to piękny obraz dziejów naszych złoży się owa Encyklopedia, w której skrętnie przejrane przez cenzurę, wybladłe pod jej pieczołowitą opieką, rozdziały polskich uczonych o Litwie, unii, o powstaniach, uzupełnione będą przez poświęcone tym samym rzeczom artykuły uczonych rosyjskich, skreślone z całym swobodnym, pełnym rozmachem rosyjskiej myśli dziejowej; w której obok polskiego rozdziału o Janie Kazimierzu stanie rosyjski o Chmielnickim, starannie opracowany przez kijowskich specjalistów, — obok polskiego o Stanisławie Augustie rosyjski o Katarzynie II., obok polskiego o Konfederacji barskiej rosyjski o Hajdamaczyźnie. Skłonni byśmy byli istotnie do pewnej obawy przed ową korzyścią, która ma dla nas wynikać z tego, gdy z dołąką jakąkolwiek naszych dziejów, z unią, z Litwą, powstaniami, zapozna się cudzoziemski czytelnik na podstawie owego wspólnego, bezstronnego, wiarygodnego obrazu, na który złoży się skrupowane przedstawienie uczonego polskiego i swobodne uczonego rosyjskiego. Ośmielamy się także dać przystęp pewnej obawie, że polska potomność pod wrażeniem, powstałym wobec takiego, składaną pracą zbudowanego, obrazu dziejów naszych ojczystych, z żalem, wstydem, a może i przekleństwem patrzyłaby na umieszczone pod nim także polskie nazwiska. — Nie dalecy jesteśmy również od przypuszczenia, że cały świat katolicki ze zdziwieniem nie miałby stwierdzałby współpracownictwo polskie w dziele, przez które przewijać się będzie teoria wyższości Wschodu nad Zachodem, wyższości duchowieństwa wschodniego nad zachodnim i owego idealnego ustroju społecznego, gdzie prawosławne „duchowieństwo zależne od władzy państwowej jest najsilniejszym sprzymierzeńcem tej władzy.“

Więc nietylko w założeniu swem Encyklopedia owa jest wytworem myśli politycznej, niejako stwierdzeniem idei panslawistycznej, ale i w jedynie przypuszczalnym wykonaniu zawierałaby poważne dla nas niebezpieczeństwo. W obu zaś względach jest to niebezpieczeństwo nawskróś polityczne, tak wyraźnie związane z owym przedsięwzięciem nawskróś naukowym, z owym wydawnictwem, które ma stanowić treść główną i cel główny Zjazdu.

A sam Zjazd?

Były już takie zjazdy wszechsłowiańskie. O jednym z nich posiadamy pierwszorzędną wartość uwagi opisowe i sądy pisarza, u którego — jak mówi St. Tarnowski — „oburzenie i pogarda,

zawsze słuszne, zawsze na niegodziwość i podłość, zawsze w obronie prawdy i prawa, sumienia i honoru“, — Juliana Klaczki*). Pozwolimy sobie jego wymownymi słowy przedstawić myśl niejedną, która w naszych ustach wydałaby się może nieuprawnioną, pozwolimy sobie rzucić światło jego sądów na charakter zjazdów naukowych w Rosyi i dać przedsmak owych korzyści i rozkoszy duchowych, na które polskich uczonych ściągnąć usiłują petersbursey ugodywey...

(Klaczko str. 39—40) ...„goście przybyli do Warszawy... Wieczorem odbył się w klubie rosyjskim obiad na cześć „braci“, na którym były wszystkie znakomitości stolicy, generałowie, senatorowie, wszyscy czynownicy, popi i archiereje, przeszło trzysta osób“.

Gdzie to? — pytamy. W Warszawie. — A przecież szanowne grono uczonych polskich liczyłoby mogło obecnie na niemniejszą, na serdeczniejszą jeszcze gościnność: polscy przybysze, polscy obco krajowcy będą w Warszawie podejmowani z całym wylaniem przez jej gospodarzy, Moskali.

(Klaczko str. 44). ...„W Wilnie było tak samo... „goście“ jedli obiad w klubie rosyjskim z obowiązkowymi toastami i mowami, byli na paradzie wojskowej i zwiedzali zakłady publiczne... Oddali sprawiedliwość... piękności... gmachów wzniesionych niegdyś przez Jagiełłów dla umiejętności, nauk, dla życia kontemplatywnego, dzisiaj pustych, tych czcigodnych śladów starej i świetnej cywilizacji — „pomników łacińsko-polskiego jarzma“, jak powiada urzędowy dziennik rosyjski“.

O owem polsko-łacińskim jarzmie w rdzeniu rosyjskim Wilnie będzie można i obecnie niejedno usłyszeć na historycznym zjeździe w gronie historyków słowiańskich. Nie ośmielilibyśmy się nigdy wykluczyć stanowczo przypuszczenia, iż któryś z uczestniczących braci słowian prześle swym ziomkom wrażenia podobne, jak wówczas deputowany czeski z owego zjazdu, w którym brali udział najwięksi Czesi, Palacky i Rieger:

(Klaczko str. 45). ...„Deputowany słowiański, który przesyła swoje wrażenia do prażskiej *Politik* jest więcej dyplomata; mówi bowiem o „klasztorze Bernardynów *unieśmiertelnionym* przez Miękiewicza“. Ten szczególniejszy eufemizm ma znaczyć, że ten kla-

*) Kongres moskiewski i panslawistyczna propaganda — napisał Julian Klaczko. Nakładem i czcinkami drukarni „Czasu“. 1867.

Polacy oczywiście w zjeździe tym nie brali udziału.

sztor bernardyński, obrócony przez Moskali na więzienie stanu, mieścił w celach swoich, wraz z tylu innymi przyjaciółmi, największego poetę rasy słowiańskiej“.

Polubowne, rozjemcze stanowisko braci Słowian czy to z Pragi czy też z Bałkanów dozwala przypuszczać niejedną taki eufemizm.

Rozkosze i zaszczyty największe czekają jednak goście oczywiście nad Newą, w stolicy białego carstwa i polskiej ugody, w St. Petersburgu.

(Klaczko str. 48). ...„Nie będziemy towarzyszyć naszym deputowanym w ich wędrówkach po kościołach, pomnikach... do Ermitaża i zimowego pałacu, gdzie przez kilka chwil pozostawali pogrążeni „w zamyśleniu i melancholii“ w pokoju, w którym umarł cesarz Mikołaj...“.

(str. 49) ...„przedstawienie zagranicznych Słowian u dworu miało charakter aktu dyplomatycznego poważnego i trzeźwego, podczas którego słowa ważono starannie, a wszystkie poruszenia były naprzód ułożone. Cesarz przyjmował deputację w Carskiem Siele pośród rodziny... rozmawiał z każdą ze znakomitości, zachęcając szczególnie do nauki języka rosyjskiego... Cesarzowa... żałowała bardzo, że wszystkie ludy słowiańskie nie używają jednego alfabetu i jednej pisowni...“.

Żgoła nie śmiemy się obawiać, aby dostojni goście polscy współcześni nie byli dopuszczeni do zaszczytu zwiedzania pokoju, w którym umarł cesarz Mikołaj I; moglibyśmy się conajwyżej obawiać, że uroczystą, czarną melancholię smutku i żalu za wielkim monarchą słowiańskim mógłby polskim gościom zakłócić czerwony, krwawy obraz któregośkolwiek, każdego, dnia panowania tego cara na ziemiach polskich. Żgoła nie śmiemy się obawiać, aby dostojni goście polscy nie byli dopuszczeni przed oblicze pary cesarskiej, a już żadną miarą nie umielibyśmy poddać się przypuszczeniu, by car i carowa nie zaszczytali ich równą jak wówczas szczerością wyrażania swych monarszych życzeń; moglibyśmy się conajwyżej obawiać, że któremuś Polakowi w carskiej sali tronowej zabrzmiałoby to słowo „car“ tym niezapomnianym dźwiękiem, którym grzmiało w duszy i poezji Mickiewicza, wieszczów. Gotów powstać skandal międzysłowiański.

Dobrze, powie ktoś, ale ten zjazd obecny ma być przecież naukowy. — Tamten był także.

(Klaczko str. 60—61). ...„Ciekawa rzecz, że podczas całego tego pobytu „gości słowiańskich“ w Moskwie, najmniej ze wszy-

13
stkiego mówiono o tej właśnie wystawie etnograficznej, na którą oni przecież głównie byli zaproszeni i której „wielki naukowy interes“ posłużył za pretekst do całego szeregu demonstracji!“

(str. 51). ...„ale w sam raz przypomniano sobie, że znakomici turyści przedsięwzięli byli podróż naukową, że jadą na tak niesłychanie naukową wystawę do Moskwy, odtąd więc naturalnie ministrowi oświecenia przypadła najobszerniejsza rola w tej tak drażliwej dla członków rządu okoliczności. Jakoż hrabia Tołstoj przewodniczył na... biesiadzie wyprawionej dla deputowanych... (str. 52—53) ...zagaił festyn jednym z najciekawszych przemówień: „Węzeł ten tkwi w nas samych, w naszej dziesięciowiekowej historii, w naszym języku, we wspólnej myśli słowiańskiej; tkwi on w naszym sercu, w naszej krwi, w naszych żyłach słowiańskich. Słyszycie jak bije serce słowiańskie? Powiedzcie, czy byłoby tak serce cudze? Nie, panowie, brata nikt sobie dać nie może, tylko Opatrzność go daje...“.

I znowuż najmniejszej nie żyjemy obawy, żeby dziś względem Polaków mniej okazano gościnności, żeby mniej serdecznie manifestowano polsko-rosyjskie braterstwo i wspólne pragnienia serce, żeby lekceważono ten zjazd, organizowany na gruncie polskim przez petersburskich ugodowców, nieprzywiązywaniem doń znacznej wagi politycznej. Owszem, śmiemy sobie nadto tuszyć, że inni bracia słowianie będą pośredniczyć, będą kuplować, będą tak rozjemczo, tak polubownie, tak bezstronnie nastroszeni, jak wówczas wielki Czech Rieger:

(Klaczko str. 72) ...„Chcę wierzyć — mówił pobratymczy rozjemca — że Polacy wyznają wszystkie swoje błędy, wszystkie niesprawiedliwości, których się przeciw wam (t. j. Rosyanom) dopuścili, że oświadcza, iż tego żałują, a wówczas wy z waszej strony... Wiem, że serce wasze (t. j. Rosyan) jest jeszcze pełne gorczy, że rany wasze krwią broczą jeszcze... ale kiedy Polacy szczerze uznają prawa Rosyi, wówczas spodziewam się, że i wy także, jako dobrzy Słowianie, jako naród wspaniałomyślny i czujący swoją siłę, jako dobrzy synowie i wierni uczniowie naszych świętych apostołów, wypowiedziecie słowa miłości i przebaczenia!...“

Tak mówił wielki Czech. Dzisiaj — dzisiaj zjedzie się z różnych ciemnych kątów drobna szuja panslawistyczna i będzie się czuł jeden z drugim w obowiązku...

To nie wszystkie jeszcze zalety zjazdu, na który się ściągnąć usiłują uczonych polskich ugodowcy petersburscy. Niektóre dalsze

odstąpił w swem, nie ugodowem wprawdzie — podkreślamy — ale filomackiem, naukowem zaciętrzewieniu prof. Baudouin de Courtenay w swym odczycie:

(str. 15.) „...Udział w przyszłym zjeździe wezmą tylko zaproszeni przez petersburską Akademię nauk przedstawiciele towarzystw i instytucji naukowych, oraz pojedynczy specjaliści, oczywiście zgodnie ze wskazówkami komitetów miejscowych i różnych innych specjalistów. Z tego wynikają następujące konsekwencje: a) członkowie zjazdu, jako goście Akademii nauk, będą wolni od opłaty wpisowego, praktykowanego na innych zjazdach; b) komitet zjazdu postara się o wyjednanie dla nich zniżek na kolejach żelaznych, jako też c) o darmowe mieszkanie w Petersburgu...“

Sądźmy, że nie zrobimy uczonym polskim zawodu, obiecując, że przy pewnej dobrej woli i gorliwszem zakrzętnięciu się ugodowych współorganizatorów uda się uzyskać nie tylko zniżkę kolejową ale zupełnie wolne „darmowe“ karty, sądźmy, pierwszej klasy... Przychodzi nam jednak na myśl uwaga, czy aby w zamieszczeniu owych obietnic między argumentami za zjazdem nie tkwi coś... dziwnego. Bojąc się tu przemawiać naszym młodzieńczym sposobem, oddajemy raczej i w tej sprawie głos znakomitemu epikowi zjazdu wszechsłowiańskiego.

(Klaczko str. 33—34) „...niezbyt przystępni uprawnionej dumie dusz szlacheckich „goście słowiańscy“ tem czulszymi okazują się na mniej moralne przyjemności, na wygody i komfort nieznanym w ich kraju. Nieustannie przypominają, że nie potrzebowali nie płacić przez cały ciąg podróży, że wspaniałomyślność rosyjska wzięła na siebie wszystkie jej koszty...“

Zaprawdę, za dużo jest w tem wszystkim bolesnej ironii, abyśmy się na niej mogli dłużej zatrzymywać. Boć tam ciągną polskich uczonych a im przecież nie wystarczy za wszystko pewność, iż się będą z nimi na zjeździe uprzejmie obchodzić, nie wystarczy to, co owym dawnym, zwykłym gościom słowiańskim, którzy:

(Klaczko str. 33) „...radziby odezwać się jak Mefistofeles Göthego po rozmowie z Bogiem Ojcem: „to jednak ładnie ze strony tak wielkiego pana, że tak po ludzku rozmawia z biednymi djablami!“...“

Tak. To jest zjazd „naukowy“ w Petersburgu. Można sobie wszędzie, na całym świecie, wyobrazić zjazd wolny od tendencji

politycznej i od upokorzenia narodowego, tylko nie zjazd, mający coś wspólnego ze słowiańszczyzną, w Petersburgu. Tu niema co się ludzi, bo wszelkie złudzenia muszą niemal być obłudne.

Pójdźmy dalej. Sprawa języka zarówno Encyklopedyi, jak samego zjazdu.

Jednym cięciem starał się ją, odnośnie do Encyklopedyi, rozwiązać prof. Baudouin de Courtenay. — Píše on: „Jednojęzykowość każdego wydawnictwa stanowi jego niezaprzeczoną zaletę. Ostatecznie więc zatrzymano się na języku rosyjskim, na który zostaną przełożone prace, napisane w innych językach...“ Co to znaczy? Ni mniej ni więcej, jak to, że praca poszczególnych narodów słowiańskiej rasy wystąpi na zewnątrz, wobec Europy, we wspólnej szacie wyłącznie rosyjskiej — i to w czasie, gdy ta Europa tak skłonna jest przywiązywać do tego pewne głębsze, poważniejsze znaczenie; tam wewnątrz między sobą to oni się dzielą, ci słowianie, na jakieś powiaty i gminy, ale w gruncie rzeczy to są razem wszyscy „les Russes“. I bez tego już Sienkiewicz „un Russe“, co właśnie przed kilku dniami musiał prostować. — Dla Europy bezwątpienia ta kwestya słowiańska uprości się przy takim jej pomowaniu; tylko w tych „gminach słowiańskich“ gotowe być jakieś nieporozumienia, że znowu oprzemy się na przewidywaniach Klaczki:

(Str. 64) „...jeden tylko z pomiędzy znakomitych deputowanych, student serbski odważył się podnieść nieśmiały głos przeciw pięknemu wnioskowi... zapytał on się, czy przyjąwszy jeden język naukowy „pisarze słowiańscy nie skończyliby na tem żeby się stali osobną klasą, rodzajem kasty bramińskiej w pośród ludów...“

Prawda, że do naszych stosunków i do naszej nauki nie można tej serbskiej obawy w zupełności zastosować. Nie mniej jednak odważymy się i my podnieść nieśmiały głos nasz w przypuszczeniu, że wytworzyłaby się pewna przepaść między tą rosyjską pracą i polskimi jej współpracownikami z jednej strony a polskim ogółem z drugiej.

A na samym Zjeździe, czy będzie wolno mówić np. po polsku? Owszem, tak. Jednak w niepoprawnym naszym niezadowoleniu znaleźlibyśmy i tu coś do nadmienienia. Oto biuletyn zjazdu przedwstępny stwierdza, że do dyskusji dopuszczono języki: jako urzędowy rosyjski, następnie francuski, niemiecki, angielski, włoski, — dalej zaś wszystkie g w a r y (nareczja) słowiańskie. Aby

zaś nie było najmniejszej wątpliwości jak się wśród inicjatorów pojmuje stosunek gwary polskiej do jedyne go słowiańskiego języka rosyjskiego, określono dokładniej z pewnej strony rolę mowy naszej przez to, iż wymieniono obok siebie jako rzeczy równorzędne: gwara polska, gwara polsko-kaszubska i t. d.... Obecni na zjeździe uczeni filologowie rosyjscy z całym zajęciem naukowych smakoszków przysłuchiwać się będą, jak to interesująco brzmi ten dyalekt rosyjski z pod Krakowa, ta gwara, którą panowie profesoro wie przemawiają z katedr uniwersyteckich, w której zbudowano nawet pewne pomniki literatury... Dość! Już wiemy, co sądzić o roli języka naszego w gronie tej panslawistycznej gromady, która zna jeden tylko język słowiański.

Wogóle zaś odrębność Polaków jest tam przedziwnie pojmo wana. Pan Spasowicz wspomniał o potrzebie stworzenia organiza cyjnego komitetu naukowego dla Zjazdu w Warszawie. Nie wąt pimy, że p. Spasowicz przywiązuje do tego wielkie nadzieje stwo rzenia czegoś stałego i poważnego, że nadziejami temi ludzi pol skich uczonych. Nie wiemy tylko, czy zwierza się także z tego, iż z punktu dał mu odprawę prof. Uniw. warszawskiego, Karskij, który zwrócił uwagę, iż w Warszawie niczego nie potrzeba, bo już istnieje Cesarzskie Uniwersyteckie Towarzystwo filologiczno-history czne (oczywiście rosyjskie i rusyfikacyjne).

Na takie to gody duchowe ściągnąć usiłują uczonych polskich ugodowcy petersbursey, którzy w atmosferze podobnej czują się najzupełniej dobrze. — Moglibyśmy już zakończyć szereg tych drobnych argumentów rzeczowo związanych z całym przedsięwzię ciem... Moglibyśmy je na zakończenie pokrótce streścić: zamysł cały poczęty jest w duchu wrogim nam, w duchu lekceważącym naszą narodową odrębność, sprowadzającym nas do roli słowiań skich a nawet rosyjskich odmieńców, a język nasz do roli gwary; w przedsięwziętej „Encyklopedyi Wszechsłowiańskiej“ ze wszy stkich stron wyłazi tendeneya polityczna, panslawistyczna: — po minąwszy nazwę — w samym już nienaukowym założeniu, w sza cie wyłącznie rosyjskiej, w przyszłym wykonaniu, które zawiera dla nas poważne niebezpieczeństwo pogwałcenia naszej prawdy dziejo wej i upokorzenia naszego dorobku duchowego, co będzie wtedy tylko dotkliwie i wtedy tylko poważne, gdyby było sankcyonowane polskiem w tej sprawie współpracownictwem, polskimi w tem dziele podpisami; zjazd sam, jak każdy zjazd słowian w Petersburgu, jest terenem nieuniknionych demonstracyj politycznych, w których upo-

korzenie dochodzi aż do bolesnej śmieszności. W to wszystko pchają naszych uczonych, nas wszystkich, ugodowi politycy, którzy dobrze wiedzą, że takie przedsięwzięcie potrwa lata i dziesiątki lat, w ciągu których będzie można ściągać Polaków systematycznie do Petersburga, ociosać ich trochę, ugłaskać ich trochę.

Ale prócz tych wszystkich są dalsze jeszcze zastrzeżenia ogólniejszej natury, rzeczowo związane z tem przedsięwzięciem nauko wem, a sięgające już w pewnej mierze w nasz pogląd na sprawę zasadniczy.

Tak, jak widzimy w tem wszystkim podporządkowanie nauki polskiej pod naukę rosyjską, widzimy też podporządkowanie najwyższej naszej instytucji i reprezentacji naukowej, krakowskiej Akademii Umiejętności pod petersburską Cesarską Akademię Nauk. Widzimy to, zdaje się, lepiej i czujemy, zdaje się, bezpośrednio niż członek czynny krakowskiej Akademii p. Spasowicz. Nie chcemy, aby Akademia nasza była taką sobie wewnętrzną in stytucją słowiańską, która w ważniejszych przedsięwzięciach euro pejskiej natury idzie pod komendę Akademii petersburskiej, aby nauka polska była wewnętrzną częścią składową nauki, występują cej na zewnątrz w szacie rosyjskiej. Nie chcemy, by praca i usi łowania uczonych polskich z Krakowa, Poznania, Warszawy, kon centrowały się w Petersburgu, by członek polskiej Akademii Umie jętności posyłał pracę swą napisaną w miejscowej gwarze do prze łożenia na literacki język rosyjski. My polską naukę i polską Aka demię bardzo szanujemy.

My szanujemy także polskich uczonych. A kto tam będzie z nimi na tym Zjeździe? Tam będą uczeni profesorowie Uniwer sytetu warszawskiego, którzy w służbę prawdzie i świętości nauko wej idą takimi postępkami jak wyrafinowane targanie wszelkiem uczuciem młodzieży polskiej, jak sprowadzanie połączenia Polski i Litwy do faktu, iż „Jadwiga, wdowa po żyjącym mężu (t. j. Wilhelmie rakuskim) z lubieżności wychodzi za mąż za drugiego (t. j. za Jagiełłę“¹⁾ Tam będzie p. Filewicz, p. Cwietajew, p. Bu diłowicz, p. Łamański i tylu innych, z których każdy ma na swem sumieniu człowieka i historyka wysłanie telegramu na odsłonięcie pomnika kata Litwy, Murawiewa, — z których tylu jest pół-pro fesorami, pół-szpiclami wobec młodzieży polskiej w Warszawie, rewolucyjnej rosyjskiej w carstwie, z których tylu ma za sobą po-

¹⁾ Patrz „Teki“ 1903 X. Cytata z kursu Filewicza.

liczek za jakieś łajdactwo publiczne lub prywatne. Młodzież polska zbyt czei i zbyt kocha mężów nauki polskiej, zbyt szanuje w każdym uczonym urzędnika rzeczy publicznej, aby mogła spokojnie myśleć o tem, że ugodowi działacze chcą tych senatorów nauki naszej, tych Małeckich, Tarnowskich, Chmielowskich, Brücknerów, Balzerów, Korzonów, Wojeiechowskich, posadzić na jednej ławie z profesorami-murawiewcami, z płatnymi fałszerzami prawdy, z jakimiś bałkańskimi jurgielnikami rosyjskiego panslawizmu. My o tem spokojnie myśleć nie możemy.

A wreszcie jedno jeszcze. Co my mamy właściwie wspólnego z tą nauką rosyjską, z tą umysłowością rosyjską, jej widnokregiem i jej aspiracyami. Nas łączą odwieczne węzły z Zachodem, z zachodnią nauką i kulturą. A ich duchowe pokrewieństwa? Posłuchajmy w tej sprawie ich samych, posłuchajmy co mówi dzisiaj jeden z najwybitniejszych Rosyan współczesnych Ks. Uchtomskij¹⁾:

...„Któż z nas, z wyjątkiem chyba z atwardziałych stronników zachodu (zapadników t. j. zachodowców) będzie mógł wątpić choćby na chwilę, że tamten nieświadomiony jeszcze przez nas Wschód stanowi z samego swego ducha taką samą organiczną przynależność dzierżaw Monomachowych, jaką już uczyniona została ziemia zawołżańska i Syberya.

...„wszelka kraina azyatycka „jest bardziej z nami związana i bliższa nam duchem, niż wyniosła Europa zachodnia“...

...„od Erzerumu aż do krańców assuryjskich nie istnieje żaden rozdźwięk wewnętrzny pomiędzy t. zw. zwycięzcą a zwyciężonym, będącym wszak dla nas bratem z krwi, z tradycyi, z poglądów“...

Oto są ideowe aspiracye i duchowe pokrewieństwa dzisiejszej Rosyi: Azya. Wkuwać się w rydwan ich umysłowych dążeń, oddawać im w usługi mózgi europejskie dla ich zboczeń azyatyckich — takie współpracownictwo nie przedstawia ani zaszczytu, ani powabu dla nauki polskiej. Nasza cywilizacya związana jest z Zachodem.

Przechodzimy do sprawy zasadniczej, najpierwszej, jedynej, rozstrzygającej.

My mamy z Rosją rachunki. Od narodu tego dzieli nas cała bolesna przeszłość, morze krwi przelanej, las szubienic, stopy zgłiszcz, niezagłuszony brzęk więziennych kajdanów, ucisk doby

1) Rzecz o stosunku Zachodu i Rosyi względem Wschodu.

obecnej, — od narodu tego dzieli nas cała krwawa przeszłość, cała twarda teraźniejszość, cała przyszłość naszego rozwoju politycznego.

Oni chcą z nami współpracownictwa w dziedzinie myśli, w dziedzinie nauki. A co oni zrobili z naszą nauką? Tam zamknięto nasze uniwersytety, a ustanowiono komitety cenzury. Tam zniesiono i rozegnano Towarzystwo Przyjaciół Nauk, przesławną świątynię wiedzy i naukowej pracy i zrobiono z jej gmachu, z pałacu Staszycy, — cerkiew prawosławną. Tam zmuszają młodzież polską, której samodzielna myśl już od najpierwszych lat w szkole swej zabijają, słuchać z katedr uniwersyteckich bluźnierstw przeciw własnym dziejom, bluźnierstw przeciw wszelkim poczuciom prawdy naukowej. — I oni mówią o jakimś współpracownictwie naukowem! I nasi uczeni mają iść do nich, niepomi krwi i gruzów...

...(Klaczko str. 36)... „puścili się w drogę, ale przybywszy do granic jego królewskiej mości lwiej, ujrzeni stosy kości, które w miarę jak się posuwali naprzód, coraz to były większe“...

Czyżby ktoś wołał, że to było po powstaniu, że już kości zwietrzały, krew wsiąkła w ziemię, pożary wygasły?

Przenigdy. „Żadnych zamkniętych rozdziałów narodowego życia, żadnych dziejowych przedawnień!“ To jest głos dziejowego sumienia.

*

Wierzmy, że zamiast ugodowej polityki spełznie na niczem, że nie ściągną nad Nową uczonych polskich. Wierzmy, że kuszenie ich odbije się o poczucie narodowej godności. To nie jest prawda, że można w uczeiwem uczuciu i chęci uzyskania czegoś dla dobra publicznego poświęcić godność swoją i godność narodową.

„Jest coś smutniejszego od nadawania uczeiwych pozorów złemu uczuciu t. j. wyrażanie uczeiwego uczucia w sposób podły i upadlający...“ — oto rozpamiętywania Klaczki nad zjazdem wszechsłowiańskim.

Są w Rzeczypospolitej ludzie, którzy w poprzek staną ugodowym zamysłem. Wszak przychodzą z nimi do tych, którzy stoją na wyżynach naszego życia narodowego. Tam są ludzie nasi najbardziej szanowni, ludzie największej w narodzie zasługi, w których działalności tyle razy tak silnie ozwało się sumienie historyczne i poczucie narodowej godności. Tam na czele krakowskiej Akademii Umiejętności stoi ten sam Stanisław Tarnowski, który — zapomnijmy o czyichkolwiek przekonaniowych niechęciach — zaw sze

tak wysoko nosił sztandar godności narodu, godności Polaka. On, oni wszyscy nie pozwolą by je splamiono.

Nie pozwoli opinia publiczna, przed którą odślaniamy robotę ugodową mimo wszystko. Czynimy to my, bo przychodzą z tem do naszych przewodników, do naszych nauczycieli, bo my czujemy całą krzywdę i całe zło tej roboty bardzo bezpośrednio. Czynimy mimo wszystko...

Kiedy ów student serbski odważył się stanąć w obronie własnego języka, wtedy — pisze Klaczko — w gronie rozognionych uczestników Zjazdu słowiańskiego „łodowate i pogardliwe milezenie było odpowiedzią na te słowa młodzieńca“...

Nie wiemy co będzie dziś.. Ale niechaj ci, którzy zarzucą młodzieży terror, pomyślą wprzód, czy nie byłoby terrorem stokroć większym, gdyby dziś ktoś poszedł w progi caratu, wyciągnął rękę i oddał pokłon imieniem polskiej nauki, imieniem polskiego narodu. To byłby terror spełniony na całym narodzie, na jego najelementarniejszych poczuciach.

Na drodze do Petersburga leżą stopy kości, morze krwi...

Żadnych zamkniętych rozdziałów narodowego życia, żadnych dziejowych przedawnień!...

We Lwowie, dnia 20. grudnia 1903.

Imieniem ogółu młodzieży polskiej we Lwowie:

Stanisław Stroński,
przewodniczący lwowskiej Czytelni akademickiej

**TOWARZYSTWO NAUKOWE
PŁOCKIE**
Płock, Piasc Narutowicza Nr. 8

Władysław Smoleński

Autobiografia

(dla St. Dembego)

z nieco odmiennymi teksty.
1899

Zatona: „Bibliografia” 1875-1899

Dla czego dwa dni dechwienia nowe igie ludz
W mem Vorre a... co sluje pruzpiernowem
Ktorem...

Oris... chciabym umnie w abjecie no-
wictwem

Godw... poranny wiekuch moie mure asdu...

Polopene 14/9 12 w macy
92... 6p...

Serce mam jedno i to całe moje
Choruję dla siebie, choć mnie o nie proszą,
W miłość nie wierzę, zwienu zas się boję...
— Wspominać wszystko najpiękniejszą rozkoszą...
Zakopane 14 Wnèsnia 92 r.

odpawiać Dm. Wdyszewskiego na piśmie p. d. „Przebiega po naturze”

Cisra... rozumna mimoko lej eiszaj!
 Coś moje ja uispiła nie smierajze oka!
 Kiedy przeskreśi, choi noc ja ramiera glegokoa
 Slynz jak rozbalata pierś padota dyzary
 Tak dzeuina mielkie m teorycz idee



Slynz, smurzone przypierajze oary
 Slynz ^{jak} ~~stojaj~~ ^{sczytaj} ~~stojaj~~ letaron na starym ragonie...
 Tam uispił lenion aronia uispił kwey
 Tak aronia ~~Chydzony~~ ~~horrome~~ ~~ief~~ ~~locay~~
 Nomy plan mrazta. eata ludzkoii łomie
 W finale eidan ^{uise} ~~czere~~ mielkie nadreje

Triccie asfallow, telegrafow pary -
 Nitoni m stonie, exerycz mrazek bez liku!
 Imojej przestoni rekony eicui stary
 Po asfallomym medruje chodinku
 I pyta eicnie o ludzkoii dnieje

Leć pośród dymu mały murowany kamiołek
Tak erandziejoko eszkuwus smieca gary
Ze smół postacie niezauważalne
Ze eszko jak brylant pramienimy migocze
A kamiołek tenże tenże paramy gorzej
Wycie pośród dymu mały miecz jessene niedwójny!

A tam! w żywota niemiłych wybrzeży,
Lud bracku granów, w obramach już umru,
Arko ludkowie rozpedzają kicij,
pod hasłem „nieprawd!” kłótni stanąć w rękach?
Młodość ta żywota, w głębiach popłochu?
Petr! who w masce wieje flaga: „wiedza!”

Tacyz Nowicki.



140

П. А. Столыпину.

За рѣчь лихую въ дни былые
 Въ Россіи рвали языки
 И гнули непреклонныхъ выи
 Нашимомъ Бирона руки.

А въ наши дни гражданской сѣчи
 Пяти свободъ и дикихъ смуть
 За вѣрноподданныя рѣчи

Намъ приподнесъ Столыпинъ кнутъ.

Но вѣрю я: интриги тонкой
 Разрѣжетъ лишь нашъ мудрый царь
 И голосъ мощный, голосъ звонкій
 Насъ призоветъ служить какъ въ старь.

Страницы прошлаго порукой
 И говорятъ всегласно намъ
 Царямъ угодень Долгорукій
 И тошень обнаглѣвшій хамъ..-

В. Пуришкевичъ.



PIEŚŃ NA DWA GŁOSY.

(Wiersz odczytany przez autorkę na koncercie danym na korzyść niezamożnych uczni
Konservatorjum Muzycznego Warszawskiego d. 10 (22) Grudnia 1870 r.)

Jest muzyka, co sfery łączy grą świetlaną,
Zrozumiała jedynie dla duchów przyrody.
— Jest inna, co zapalem porывa narody;
Taką każdy rozumie, choć każdy z odmianą.
— Jest inna, co ma trudność i szlachetność enoty;
Tej, szczupłe grono mędrców z namaszczeniem słucha.
— Jest nakoniec i taka, co dla wszystkich głucha,
Bywa słyszalną tylko dla jednej istoty.

* * *

Znałam ja dziewczę, z parą tak pogodnych oczu,
Jakby dwie aureole wykrojone w niebie;
Z duszą świeżą jak pączek róży w jej warkoczu.
Znałam tę rozspiewaną, jakby samą siebie,
Bo ona, w głębi serca nuciła piosenkę,
Ale jej, przez czar jakiś, nikt nie słyszał w tłumie,
Wielu się odzywało, patrząc na panienkę:
„Szkoda, że ust otworzyć nie chce, czy nie umie.”

Byli jednakże tacy, którzy ją słyszeli,
Lecz słyszeli fałszywie, lub piosnkę niecałą.
Kilku chciało wtórować — i zawtórowało.
Próżno piosnką się cieszą, śpiewacy za śmieli!

Cóż, że piosnka taż sama, gdy z innego tonu?
Im bliżej, tem okrutniej dźwięki się klóciły.
Ich śpiew, jak przedrzeźnianie, był dziewce nie miły.
Serce trzeba dostrajać, nie tylko u dzwonu.

I świat się na nią zgniewał. Pomawiał ją o to
Że u niej serce nieme. A ona się wzajem
Skarżyła, że świat cały dotknięty głuchotą.
— I tak, czyścem szło życie, co miało być rajem.

* * *

Był młodzian, co szedł mężnie na losy człowiecze.
Twardy głaz doświadczenia bywał mu węzłowiem,
W oczach miał jak cherubin i gwiazdy i miecze,
Widziałam go... gdzie? kiedy? Nie wiem... lub nie powiem.

W najgłębszych tajnach serca, śpiewał pieśń wspaniałą;
Lecz przez jakiś czar dziwny, nie miała słuchaczy,
Przechodząc mimo niego, wielu się pytało:
„Czemuż takich ust pięknych otworzyć nie raczy?”

Były serca niewieście, co jak nikłe echo,
Głos jego podchwyciły; ale pieśń młodziana,
Dochodziła ich mętna, lub na w pół przerwana,
Chciały mu zawtórować serdeczną pociechą.

Próżna złuda! Umiały naśladować dźwięki,
Ale rytm był odmienny. Głos nie mógł za głosem
Podążyć, i w wykrzykach obustronnej męki,
Co miało być harmonją, stało się chaosem.

* * *

I zasmucone dziewcze, i młodzian stęskniony,
Nic nie wiedzą o sobie; tłum gwarny ich dzieli,
Aż oboje, fałszywe chcąc zagłuszyć tony,
Tak mocno głos podnieśli, że się usłyszeli!

O cudowne odkrycie! niebiański zachwycie!
Ich głosy, choć odmienne, były sobie wtórem,
W jednym tonie i rytmie nad życiem ponurem
Wyleciały radośnie, jak zdwojone życie!

Szczęśny, kto ma co słuchać, i znalazł słuchacza!
Jak ptasze w ukochanem ręku się rozpieści;
We wszystkim znajdzie rozkosz, chociażby w boleści,
I na wszystko mężnieje, i wszystko przebacza.

Dla dwojga, drugie słońce weszło na niebiosy!
Z całym światem stanęli w uprzejmym sojuszu,
Życie im popłynęło pieśnią na dwa głosy,
Pieśń wyższa, niż najwyższe utwory gienjuszu!

Czy ta harmonja potrwa? Jak moją legiendę
Mam zakończyć? Ach nie wiem! Oni jeszcze żyją,
W przyszłości, nie śmiem reczyć za piosnkę niczyją,
(Chyba za swoją, jeśli kiedy śpiewać będę.)

Lecz wiem, że każde serce z człowieczego chóru,
Pozna się w tym młodzianie, albo w tem dziewczęciu,
Każde długo śpiewało w samotnem zakłęciu,
Aż trafiło lub trafi do swojego wtóru.

Kto tę muzykę serca zaznał choć przez chwilę,
Pojmie, czemu wybrani, mają śpiewać w niebie?
Miłości! Czyż przez wieczność wyspiewają ciebie?
Tu, tylko na dwa głosy, a już nieba tyle!

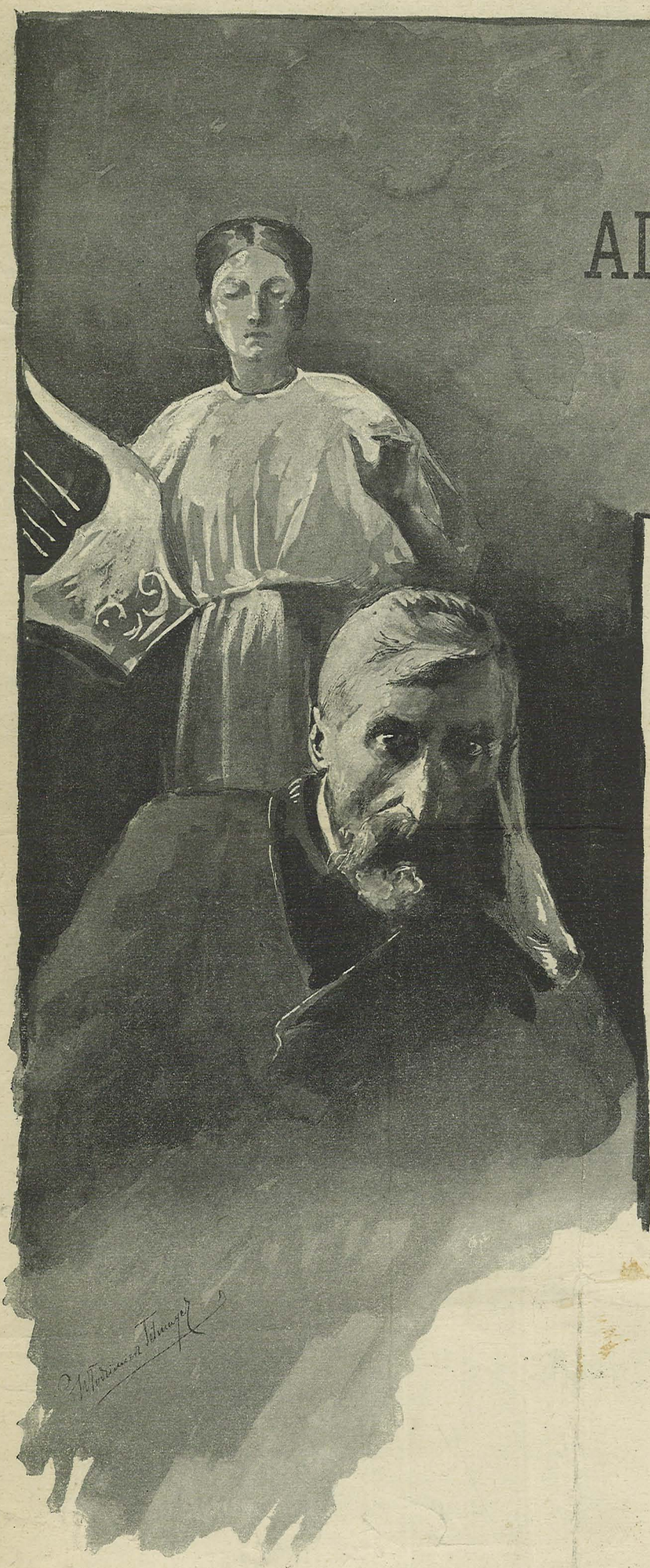
Deotyma.



140

Na cześć
ADAMA ASNYKA

W DNIU JUBILEUSZU
 14. XII. 1896.



istrzu! niech żyje twoja lutnia złota,
 Na której struny światłem tęczy skrzą;
 Niech żyje cudna twej myśli robota,
 Promieniejąca wyobraźni grą;
 Niech żyje moc Twa, co złamanym siłom,
 Każe iść naprzód! naprzód — i na wylom.



Niech żyje duch Twój, co pośród odnětu,
 Wśród fal zwichrzonych przez zagładny prąd,
 Jest jak latarnia morska dla okrętu
 Drogę do lądu wieszcząca — i ład...
 Żyj! woła naród, któremuś w ofierze
 Poeta, życie swe niósł, jak rycerze!



Żołnierz rozpaczny i smętny wygnaniec,
 Z milionem bólów wcielonych w Twój ból:
 Tyś był „jak kamień rzucony na szaniec“,
 Ani zeszedłeś kiedy krokiem z pól,
 Gdzieś stanął, dumny i mężny chorąży —
 Patrz! oto zastęp młodych do Cię dąży!...



W. W. W. W. W.

W Twych ustach, w których dźwięczy szept kochanki
I szmer powiewny cyprysów, gdy chcesz:
Grzmi piorun, kiedy na forteczne blanki
Idziesz, wódz hufca i obrońca leż,
A w ręce Twojej lutnia się zamienia
W miecz z kutej stali i w różgę z płomienia!



Jako kolumna Zygmunta w Warszawie,
Dymem czerniona dział i myta krwią —
Stoisz, na gwałty patrząc i bezprawie,
I ręce kładziesz na serca, co drżą
W trwodze, i oczy wyteżając wieszczę
W przyszłość, ludowi mówisz: Żyje jeszcze...



Więc „niechaj żywi nie tracą nadziei“ —
Wolasz — i trwogi precz odpędzą chłód!
Niech w epok zmiennej wieczyście kolei,
Jaki czas niesie, podejmują trud!
I naprzód idziesz, syn i spadkobierca
Ogromnej duszy i wielkiego serca.



Temu tłumowi, tym „zjadaczom chleba“,
Ty, kołysany przez piór orlich szum,
Gdzieś, z pod słońcami huczącego nieba,
Nigdyś nie krzyknął pogardliwie: tłum!
Aniś się z gniewem odwrócił od cieśni
Dusz i serc tłumy — „królewski syn pieśni“.

A jeśli kiedy rzucisz mu z wyżyny
Goryczy słowo i szydery śmiech:
To, bo Cię bolą jego nędzne czyny,
To, bo chcesz karcieć jego błąd i grzech,
To, bo w tym wielkim i skłębionym tłumie,
Nikt czuć rycersko nie chce — i nie umie!



Jesteś!... A przecież Twoja myśl skrzydlata
Ma swój kraj pełen ogrodów i łąk,
Ma swe przestrzenie nieziemskiego świata,
I swoich marzeń nadobłocznych krąg,
I pójść by mogła, daleka od boju,
Spoczywać w sławy szerokiej spokoju.



Ale Ty, granic ojczystych obrońca
I sprawiedliwych hasel wierny druh:
Ze stanowiska nie schodzisz do końca,
A Twój wysoki i promienny duch
Do końca świecić będzie nad głębiami,
Wypełnionymi krwią, potem i łzami...



Mistrzu! Te laury, co Twą głowę wieńczą,
Te — nie uwiędną nigdy! Z Twoich słów,
Tętniących męstwem i mocą młodzieńczą,
Przyszłych pokoleń wychowa się huf —
I Ciebie, wielki poeto, powoła
Do narodowych pamiątek kościoła...

Kaz. Tetmajer.



140

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie.

Nakładem Koła Pań Szkoły Ludowej w Krakowie, na dochód szkoły polskiej w Białym.

Cena egzemplarza 20 cent.

37/51

Nieznane śpiewy Polskie.



Krzyż i Wstęga.



Z miękkiego jedwabiu tkana,
 Purpurowo wyszywana,
 Rzekła raz do krzyża wstęga:
 „Już znikła nasza potęga.
 „Dawniej, kto był w boju śmiały,
 „Bronił prawa i Ojczyzny,
 „Temu wstążka — krzyżyk mały
 „Goiły cierpienia i blizny.
 „Dziś — kto biednym łzy wyciska,
 „Wiernych ciemną się staje,
 „Temu wstążka — krzyżyk błyska,
 „O czasy! i obyczaje!“
 — Na to krzyż zadrżał jak w paraliżu
 I odrzekł siostrze:
 „Dawniej wisiał łotr na krzyżu,
 „A dziś — krzyż na łotrze.“

„O Iisusie! o Chrystie!
 Śpas ty wora na krestie;
 Oblegczy że nasze gore,
 Spasi krest na wore!“



KLĄTWA.

O Boże wszechmocny, i wielki i Święty!
I w Trójcy Najświętszej jedyny!
Ah kiedyż przestanie wróg, w zemście za-

Wytępiac już nasze rodziny?
Przez dziewięć miesięcy, trwał pobój za-
[jadły,

Krew polska płynęła potokiem,
W dziesiątym miesiącu, gdy wojska upadły
Wróg panem znów w państwie szerokim.
Bez krzyżów ojczyste mogiły u drogi,
Końmi wrażemi zasute;
Wróg wali kościoły, buduje ostrogi,
I większe, i mocniej okute.

Szczęść Boże — Szczęść Boże — wam
[wilki Sybiru,

Kto święte narusza ołtarze —
Kto i grobowcom zazdrości już miru,
Oj, tego, niech piekłem Bóg skarzel!
Płacz starców, i ojców i mężów i matek,
Do Boga on kiedyś doleci,
Krew nasza, krew ojców i mężów i dzieciak
I w grobach nienawiść roznieci.
Łzy dojdą do Nieba — krew groby ocuci,
Z Niebiosów pioruny popłyną,
Kość w grobach zbielała, padalcem się

I wrogi od jadu pogina!
A zwolna zaszumią narody w kolejach;
Z przekleństwem w mogile legniecie,
Bez chwili żadnego wspomnienia w swych
[dziejach

Bez żalu na całym tym świecie.

POGORZELISKO.

Ostatnia iskra zgasła w popiele,
I dym ostatni, zniknął bez śladu;
Wnet na tych gruzach porośnie ziele,
Zgliszcza schronieniem staną się gadu;
I w koło pustki, samotnej—głuchej,
Będą mieszkały widma i duchy.
Wędrownie ptaszę, co cię tu nęci?
Że krązysz ciągle nad zgliszczem chaty,
Czy żyje może w twojej pamięci,
Żeś miało tutaj gniazdko przed laty;
Czy ci dlatego kącik ten drogi,
Choć nad nim przeszła jęzda pożogi?
Gościenną strzechę ogień spopielił,
Drzewa znajome, stoją czerniałe,
Słońce — którego blask cię weselił,
Patrz — dziś się kryje za chmur nawałę.
Kędy się spojrzysz — ruiny, zgliszcza,
Wicher popioły rozwiął po świecie,
Na twym ołtarzu cudze bożyszcza,
Których kochałeś—mogiła gniece.
Uciekaj! znajdziesz pod innym niebem,
Gaje zielone, strzechy gościnne,
Rękę, co karmi ziarnem i chlebem,
Powietrze inne — i życie inne.

Zapomnij — przeszłość w grobie
[zamknięta,
Życie nie tryska z mogilnych dołów;
Serce! zapomnij!... próżno — pamięta
I chce jak fenix, powstać z popiołów!



140

BIAŁY ORZEŁ.

Biedny, biedny, biały ptaku,
Z raną w piersiach, krwią zalany,
Życia w tobie ani znaku,
Orle nasz, Polski, kochany!
Ty coś wzbijał po nad góry
Pod niebiosa lot swój śmiały,
Coś rozpędzał skrzydłem chmury,
Gdy się nad Polską zbierały.
Coś niezmiennie przez lat tyle,
Czoło wrogom stawiał śmiało,
Dziś, że martwy leżysz w pyle,
Orle, Orle, cóż się stało?
Coś ku niebu lot swój zmierzał,
Coraz wyżej, w dal bez końca,
Grom w tve skrzydła nie uderzał,
Promień cię nie spalił słońca.
I któż dzisiaj, królu ptaków,
Kto w zawody z tobą chodził,
Z nad powietrznych zbił cię szlaków,
I śmiertelnie w pierś ugodził?
Ta poczwara, ta dwugłowa,
Co nad tobą koło toczy,
Nowy cios zadać gotowa
I w krwi twojej szpony broczy;
Grobu twego pilnie strzeże,
Gniazdo twoje wzięta łupem,
I co chwila dzikie zwierzę
Pastwi się nad twoim trupem;
Ale w gniazdku jeszcze twojem,
Pozostaje pisklę młode,
Co pamięta Ojców boje,
Ojców sławę i swobodę.
Krew twa w żyłach jego płynie,
Pióra jego twojej barwy,
Orle! ród twój nie zaginie
Od dwógłowej szponów larwy.
Dziecię twoje, skoro z wiosną
W pierze mu skrzydła porosną,
Zwolna się wzbije w powietrze
I poczwary głowę zetrze.
Z gniazda ją swego wyrzuci,
Straszliwemi pomści ciosy,
Dawną nam wolność powróci
Orłów Polskich świetne losy!

TOWARZYSTWO NAUKOWE
PŁOCKIE

Płock, Plac Narutowicza Nr. 8

Nie dbam jaka spadnie kara.

Nie dbam, jaka spadnie kara,
Mina, Sybir, czy kajdany,
Zawsze ja wierny poddany
Pracować będę dla cara.

W minach, krusząc kując młotem,
Pomyślę: ta mina szara—
To żelazo, — z niego potem
Zrobi ktoś topór na cara.

Gdy będę na zaludnieniu,
Pojmę córeczkę tatara,
Może w mojem pokoleniu
Zrodzi się Palen*) dla cara

Gdy w koloniach osiedę,
Ogród zorzę, grzędę skopię,
A na nich co rok siać będę
Same lny, same konopie.

Z konopi ktoś zrobi nici
Srebrem obwita nić szara
Może się kiedyś poszczyci,
Ze będzie szarfa**) dla cara.

— ❦ —
**TOWARZYSTWO NAUKOWE
PŁOCKIE**
Płock, Fied. I. Kulewicza Nr. 8

62/51 30

PIĘŚNI POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ.

U wrot Nieba.

W Rossyi wszak przyzna wróg czy nie wióg
Mówią Moskale rubel to Bóg
Każdy też kradnie co tylko sił
Kto tylko krestom nagroden był

Aby miał tylko tu jakiś czyn
Nikt mu nie powie ty sukin syn
W niebie inaczej inny tam ład
Nie puszcza tego kto ciągle kradł

I co łapówki od wszystkich brał
Choćby Pietruszy sto rubli dał
Święty Piotr wiernie trzyma swój klucz.
I na złodziei grom ciska z ocz

Tajnyj sowietnik przyszedł doń raz
Wrzeszcząc: Pietrusza otwieraj siejczas
Ja mam za służbę i krest i czyn
A Piotr mu nato won sukin syn

Tajny sowietnik w swej łapie więć
Podaje rubla, a Piotr go bęc
Kluczami po łbie jak piorun trzasł
Tajny sowietnik zleciał siejczas

A lecąc wołał!
Kacapski zbir
Postoj Pietrusza
Pojdiosz w Sybir.

— ❦ —

Z głębi Bałtyku.

„Z głębi Bałtyku drogą mi córę
Wyrwałeś, chłopcze mój młody;
Więc śmiało podnieś czoło ponure,
Mów jakiej żądasz swobody?”

Złotem okupię cię, dzielny młodzieńcze,
Krest ci wyrobie u cara,
Lecz powiedz czy ruskim chcesz zostać, chłopcze,
Bo Polaków wiara—to mara!”

„Nie Admirale, nie w twoim ręku
Są dola i losy sieroty;
Umrę bez skargi, nie wydam jęku,
Lecz „Krestem“ gardze, choć złoty;

Bo wyście przecie tyrani wściekli,
Coście zrobili szkielet z narodu
Wyście mi ojca w „Sybir“ wywlekli
I skostnieć dali wśród lodu;

Wyście mi siostrę, lilijkę białą,
Skryli w koszarach, o Boże!
Z rodzinnej gleby cóż mi zostało:
Brodaty kacap w niej orze.

Zwróćcież mi ojca kości spróchniałe,
Wygrzebcież z brzegów kameczatki,
Oddajcież siostrę lilijkę białą,
Jak wyszła z łona mej matki.



Lat sto wy z górą macie za sobą
Jak naród Polski gnębiecie.
A ja do życia twej pięknej córy
Dodam własne swe życie

Chociaż mam teraz lat ośmnaście.
Jest ze mnie dzielny podolak;
Klasztory żeście porabowali
Ja bronię Polski bom Polak.“

„Hej zamilez, lachu, niechaj twe słowa
Usłyszają uszy łaskawsze
Bo od tej chwili twe śmiałe wargi
Mogą zamilknąć na zawsze.“

„Ja tego pragnę, o carski sługo!!!
Skróć niewolnika męczarnie,
I tak służyłem Moskwie zadługo
Jak żyłem, niech zginę marnie

„Lecz tyś mi winien dochować wiary
Mam wasze zamię kochaną
Tam w mej kajucie jest sztandar stary
Który jest krwią Polaków zbryzgany

Znam ja te sztandary co jeszcze istnieją
I znam ja jego morderców
Pod tym sztandarem piersi mi przeszyją
I strzelać będą w me serce“.

CZUŁOŚĆ PANA WITTEGO!

(Na nut: „Majtek ubogi“)

Czegóż wy żądacie? Powiedźcie nareszcie!
Czegóż wy czytacie co jest w Manifestcie
Oj głupcy! wy głupcy! wszak wy sami wiecie
Że choć wiele piszemy! Nie dostaniecie

Jam teraz jest królem! Mam w rękę śmierć,
[życie;

We wszystkich dostatkach opływam obficie,
A wy głupcy chcecie, bym się wyrzekł tego
Abyście napluli potem na Wittego.

Czyż nie lepsze kule? gdy wolności trzeba!
Czyż nie słodszy stryżek gdy niewola męczy
Gdy wam jeszcze mało wysyłek do nieba,
To jeszcze kozacka szabelka zabrzęczy.

A gdy was co kolwiek się chociaż zostanie
I tak upominek każdy z was dostanie
Jednego wtrącimy w cytadelę ciemną
Drugiemu gorącą kapiolke sprawimy przyjemną
Trzeciemu „Czarną Sotnię“ puścimy w progę
I tak po troszeczkę utrże wam się rogi

Aby w Rosji szczezło to „Sobacze Plemię“.
Co buntami i strejkami splugawiło ziemię.

TOWARZYSTWO NAUKOWE
PŁOCKIE
Płock, Plac Narutowicza Nr. 8

PIEŚNI REWOLUCYJNE.

Obiecanka!

(na nutę Poloneza)

Raz pan Mikuś dał manifest
Konstytucję w Polsce Rosji,
A Pan Trepow, Witte, Skalon
Rzekli razem do jego Mości
Panie Mikuś rzekł pan Witte,
Tak to robić nie wypada,
Ludność myśli że się boisz;
Wszędzie zbiera się gromada.
Rzekł pan Witte energicznie!
Ja już nimi pokieruje
Dam im taką konstytucję,
Że się żaden z tej nie zmyje.
Ach Mikuś stoi, czeka,
A Pan Skalon rzekł; ma rację,
Więc pozwólcie moi panowie
Zjemy pierw dobrą kolację
Przy kolacji pyta Mikuś
Ale rzecze jemu Trepow,
Do Majera depeszować
Aby wysłał im kozaków
Więc gdy depesze napisali,
I gotowa do podpisu,
Każden sobie się oddalił,
A Skalon podpisał z musu,

CZUŁOŚĆ PANA WITTEGO!

(Na nutę „Majtek ubogi“)

Czegóż wy żądacie? Powiedzcie naresze!
Czegóż wy czytacie co jest w Manifeście
Oj głupcy! wy głupcy! wszak wy sami wiecie
Że choć wiele piszem! Nie nie dostaniecie

Jam teraz jest królem! Mam w rękę śmierć,
[życie;

We wszystkich dostatkach opływam obficie,
A wy głupcy chcecie, bym się wyrzekł tego
Abyście napluli potem na Wittego.

Czyż nie lepsze kule? gdy wolności trzeba!
Czyż nie słodszy stryczek gdy niewola męczy
Gdy wam jeszcze mało wysyłek do nieba,
To jeszcze kozacka szabelka zabrzęczy.

A gdy was co kolwiek się chociaż zostanie
I tak upominek każdy z was dostanie
Jednego wtrącimy w cytadelę ciemną
Drugiemu gorącą kapiolke sprawimy przyjemną
Trzeciemu „Czarną Sotnie“ puścimy w progi
I tak po troszeczkę utrże wam się rogi

Aby w Rosji szczezło to „Sobacze Plemie“.
Co buntami i strejkami splugawiło ziemię.

TOWARZYSTWO NAUKOWE

— PŁOCKIE

Płock, Plac Narutowicza Nr. 8

PIEŚNI REWOLUCYJNE.

Obiecanka!

(na nutę Poloneza)

Raz pan Mikuś dał manifest
Konstytucje w Polsce Rosji,
A Pan Trepow, Witte, Skalon
Rzekli razem do jego Mości
Panie Mikuś rzekł pan Witte,
Tak to robić nie wypada,
Ludność myśli że się boisz;
Wszędzie zbiera się gromada.
Rzekł pan Witte energicznie!
Ja już nimi pokieruje
Dam im taką konstytucję,
Że się żaden z tej nie zmyje.
Ach Mikuś stoi, czeka,
A Pan Skalon rzekł; ma rację,
Więc pozwólcie moi panowie
Zjemy pierw dobrą kolację
Przy kolacji pyta Mikuś
Ale rzecze jemu Trepow,
Do Majera depeszować
Aby wysłał im kozaków
Więc gdy depesze napisali,
I gotowa do podpisu,
Każden sobie się oddalił,
A Skalon podpisał z musu,

Gdy otrzymał Majer depesze,
Telefonował po kozaków,
Już kozacy pędem lecą
Na bezbronnych robotników
Więc się ludność oburzyła
Depeszuję do Witego,
Daleś nam już konstytucję,
Ale my nic nie mamy z tego.

A pan Witte rzecze do nich:
Moi Kochani przy aciele,
Ja wam wszystko dam co chcecie
W nadchodzącą tą niedzielę.
Niedziela za niedzielą leci
A pan Witte obiecuje
Przed oczami on jest dobry
A za nami na nas pluje.
Więc czas chodzi na daremnie
Konstytucja obiecana
Ale pierw jej nie dostaniem
Jak się sprzątniem Wittego, Trepowa, i Skałona.

Depesza do hr. Wittego.

Moj panie Witte szanowny
Przym pan depeszę łaskawie,
Już nadszedł dzień dziś stosowny
My nie esteśmy w obawie,
Daj nam te prawa nareszcie
Nie patrz tak na nas ciekawie
Jesteś związany już wreszcie
Wszyscy przyłączyli się prawie
Twoja policja dyskretna
Żołnierze, stróże, kozacy,

Nawet czornaja sotnia,
Słowem wszyscy w naszej są mocy,
Więc co Ty głupi stoisz
Nie boimy się prowokacyi
Więc wybierz co Ty wolisz
Bo przystępujem do demokracji

Zgon Rosji!

(na nutę: Na koń).

Rosja już ginie, chociaż wielką jest
Nas nie ugłaszcze żaden manifest
Ani żadne obiecanki
Które rozrzucają panki
Pośród Polski lud,
My już zrywamy jarzma okowy
Wkrótce otworzymy sobie ład nowy
Mochów spędzim w Carskie Siolo
Wtenczas będzie nam wesoło
Błogo i miło.
Więc I du Polski, wstań jak jeden mąż
I ku zwycięztwu chyżą myślą dąż
Niechaj zginie i przepadnie
Moch co Polskę całą kradnie
Niechaj zczeznie raz!
My się ocknęli, bo już przyszedł czas
Więc bracia śmiało tak krzyknijmy wraz
Precz ze Skalonom, Proskuryakami
Z Wittem, Mejerem i Szpielami
Taki okrzyk nasz.

Gdy otrzymał Majer depesze,
Telefonował po kozaków,
Już kozacy pędem lecą
Na bezbronnych robotników
Więc się ludność oburzyła
Depeszują do Witego,
Daleś nam już konstytucję,
Ale my nic nie mamy z tego.

A pan Witte rzecze do nich:
Moi Kochani przyaciele,
Ja wam wszystko dam co chcecie
W nadchodzącą tą niedzielę.

Niedziela za niedzielą leci

A pan Witte obiecuje

Przed oczami on jest dobry

A za nami na nas pluje.

Więc czas chodzi na daremnie

Konstytucja obiecana

Ale pierw jej nie dostaniem

Jak się sprzątniem Wittego, Trepowa, i Skalona.

Depesza do hr. Wittego.

Moj panie Witte szanowny
Przym pan depeszę łaskawie,
Już nadszedł dzień dziś stosowny
My nie jesteśmy w obawie,
Daj nam te prawa nareszcie
Nie patrz tak na nas ciekawie
Jesteś związany już wreszcie
Wszyscy przyłączyli się prawie
Twoja policja dyskretna
Żołnierze, stróże, kozacy,

Nawet czorną sotnią,
Słowem wszyscy w naszej są mocy,
Więc co Ty głupi stoisz
Nie boimy się prowokacyi
Więc wybierz co Ty wolisz
Bo przystępujem do demokracji

Zgon Rosji!

(na nutę: Na koń).

Rosja już ginie, chociaż wielką jest
Nas nie ugłaszce żaden manifest
Ani żadne obiecanki
Które rozrzucają panki
Pośród Polski lud,
My już zrywamy jarzma okowy
Wkrótce otworzymy sobie ład nowy
Mochów spędzim w Carskie Siedo
Wtenczas będzie nam wesoło
Błogo i miło.
Więc I du Polski, wstań jak jeden mąż
I ku zwycięztwu chyżą myślą dąż
Niechaj zginie i przypadnie
Moch co Polskę całą kradnie
Niechaj zczeznie raz!
My się ocknęli, bo już przyszedł czas
Więc bracia śmiało tak krzyknijmy wraz
Precz ze Skalonom, Proskuryakami
Z Wittem, Mejerem i Szpiclami
Taki okrzyk nasz.



Cena 10 kop.

36

61/54

Konstytucja z nahajką.

Piosenki na dziś i na jutro.

Wydawnictwo Socjaldemokracji
Królestwa Polskiego i Litwy.

NARODZINY „KONSTYTUCJI.”

„Chcesz, carze, uspokoić kraj?” —
 Rzekł Witte, piękny czyniąc gest, —
 „Jedyny na to sposób jest:
 Natychmiast konstytucję daj!”
 A Trepow na to: „Będzie prościej
 Wystrzelać wszystkich — bez litości.”

I pewnie Trepow rację miał, —
 Powiedział on tu mądrą rzecz:
 Jedyna rada — iść se precz,
 Lub też — lud rżnać, i walić z dział;
 Na nic półśrodki, — będzie prościej,
 Wystrzelać wszystkich — bez litości!

Stach Rokita.

PORZĄDEK DAWNIEJ.

(Na nutę: „Komm Karlinchen” tudzież „Viens Popoule”).

Porządek dawniej w Rosyi był,
 Nim się zaczęło psuć.
 Przy współdziale dzielnych sił
 Płynęła państwa łódź:
 Pobiedonoscew trzymał ster,
 A przy nim Trepow stał,
 I wołał w głos: Vogue la galère!
 Na wiwat walił z dział!

Oj tak, oj tak,

Na wiwat walił z dział.
 Dziś się chwije, dziś się chwije łódź
 Coś się zaczyna psuć, coś się zaczyna psuć!
 bis

Chciał papierem zatkać dziury,
 Manifestów dał dwa rząd.
 Popłyneły gdzieś, jak wióry,
 Gdzieś je uniósł silny prąd!

Wiózł łódkę galerników tłum,
 Kajdany miał u nóg,
 Złorzeczył w głos szubrawcom dwum,
 Lecz wzdychał: „z nimi Bóg!”
 I cierpiał cichy cierpiał głód,
 Dobywał resztek sił,



140

Lecz łódkę wiozł, bo prażył knut,
„Porządek“ w Rosyi był!

Oj tak, oj tak,
Porządek w Rosyi był!
Dziś się chwieje, dziś się chwieje i t. d.

Pobiedonoscew trzymał bat,
A Trepow walił z dział,
Aż statek na mieliźnie siał,
Na jakąś wpadł ze skał.
I wody wnet nabrało się,
Bo zgniły przód i tył
Miał statek. Jak to każdy wie,
Porządek w Rosyi był!

Oj tak, oj tak,
Porządek w Rosyi był!
Wnet się chwieje, wnet się chwieje łódź
Coś się zaczyna psuć, coś się zaczyna psuć.
Hej!

„Stop, maszyna! stop maszyna, stop!“
Z angielska wrzeszczy pop, z angielska wrzeszczy
[pop, —

Chciał papierem zatkać dziury,
Manifestów dał dwa rząd
Popłynęły gdzieś jak wióry,
Gdzieś je uniósł silny prąd.

Wzburzył się lud i próżno pop
I Trepow krzyczą: „stop!“
I powstał lud i zbył się pęt
I cisnął statku szczęt.
I nagle pojał prostą rzecz
Rozkuty, wolny lud,
Że tylko tych przywódców precz!
Do łądu dojdzie wbród.

Hej tak, hej tak!
Do łądu wpływ, czy wbród!
Precz z caratem, precz z galerą precz!
Toć przecie prosta rzecz! Toć przecie prosta rzecz!
bis.

Z oków starych rozkowany
Bez przywódców, zgniłych naw,
Lud odrzuci precz kajdany,
Na łąd wyjdzie — wbród, czy wpływ!

—brw—

PAN WITTE.

(Na nutę „Małgorzatki.”)

Minister Witte jestem,
Przychodzę z manifestem,
Więc ty mi, ludu, wierz,
Rzuć strajk, do pracy spiesz!
Wierz mi, ludu, —
Na mą hrabską duszę, —
Dam ci wszystko,
Co już dać ci muszę,
A gdy zechcesz tak strajkować dalej,
To, ach broń nas mocny Boże, rząd na łeb się zwali!

Puściłem czarną sotnię —
Przepraszam was stokrotnie!
Ta pali i morduje,
No boć to straszne szuje.
Lecz wierz, ludu, — i t. d.

Wycofać jej nie mogę
Raz wszedłszy na tę drogę,
Lecz wiercie, mili moi, —
Te rany czas zagoi!
Więc wierz, ludu, — i t. d.

Ach, drodzy, chętnie przecie
Dam wszystko, co weźmiecie,
Do djabłów stu tysięcy!
Cóż jeszcze chcecie więcej?
Ach, wierz, ludu, — i t. d.

Powszechnie głosowanie
Wnet też się faktem stanie,
Boć polityką naszą
Dać, — jak nas dobrze straszą.
Więc wierz, ludu, — i t. d.

Ach, wyście straszne franty
I wciąż — konstytuanty
Żądacie, by — to dzikie! —
Wprowadzić republikę!

Ty wiesz, ludu, —
Na mą hrabską duszę! —
Że dam wszystko,
Co już dać ci muszę,

Bo gdy będziesz tak strajkować dalej, —
Zaden Bóg nas nie obroni, rząd na łeb się zwali!

Stach Rokita.

JAKO PAN WITTE MINISTRÓW SE SZUKAŁ.

Na nutę: „Tańcowały dwa Michały,”

Dziś Pan Witte — głowa bystra —
Szuka w Rosyi se ministra!
Tu się spyta — tam się spyta,
Každy splunie: tfy! i kwita.

Huha!

Bo pan Witte — bystra głowa —
Chce go mieć na wzór Trepowa
I z tem (to jest człowiek śmiały!)
Idzie między liberały.

Tu się pyta, tam się pyta]
Istny taniec św. Wita.
„Panie hrabio” — echo niesie —
Pan pomylił się w adresie!

„Czy brzmi mile, czy niemile,
Ile psów — Trepowów tyle!
Znaleźć psa niewielka sztuka.
Poco pan go u nas szuka?”

Tak odrzekną liberały,
A pan Witte w potach cały,
Tu się spyta — tam się spyta,
Každy splunie: tfy! i kwita.

A pan Witte wciąż im plecie:
„Weźcież udział w gabinecie.
Jak mam wołać: „Kraju wyzdrów!”
Gdy mam teki bez ministrów!”

„Weźcież teki, drodzy moi,
Kraik wnet się uspokoi,
I lud z myślą się pokuma
Ze szczyt marzeń, to jest Duma.

Gdy zaś wzmocni się w tej wierze,
To i to mu się odbierze.
Tu się utnie, — tam się utnie,
Rządzić będziem absolutnie.

Firmy waszej mi potrzeba
Dajęć niezły wam kęs chleba.
Weźcież teki — precz frasunek,
Macie wikt i opierunek!”

„Nas pan żołdem nie omami,
My nie będziem szubrawcami!
Wolim żyć o chleba pajdzie, —
Pan ma kijek — pan psa znajdzie!”

I pan Witte głowa bystra
Próżno szuka se ministra:
Tu się pyta, tam się pyta
Každy pluje: tfy! — i kwita.

—brw—

KONSTYTUCJA SKALLONA.

(Na nutę: „Leci pies bez owies”)

W carskich myśl ukazow
Nasza wyższa władza
Nową konstytucję
Powoli wprowadza.

Oj dana itd.

Łże, jak nigdy przedtem,
Prasa urzędowa
Cóż się ma krępować,
Gdy jest „wolność słowa”?

Oj dana itd.

Padł gdzieś trup pokotem,
To ich cyfr nie zmienia.
Piszą: „padło czterech”,
Bo „wolność sumienia”.

Oj dana itd.

Jest też „wolność związków”,
A więc wielokrotnie
Już zawiązywali
U nas „czarną sotnię”.

Oj dana itd.

Jeno w tem tkwi sęczek.
I w tem bieda cała,
Że to do tych reform
„Ludność nie dojrzała,”

Oj dana itd.

I miast im pomagać
(Tacyśmy już tacy)
Wciąż „organom władzy”
Przeszkadzamy w pracy.

Oj dana itd.

Prowokował oto
Żyd — na Lesznie pono —
No i wnet wszedł w styczeń
Z tą „samoobroną”.

Oj dana itd.

Odkleili brodę,
Zajrzeli tam dalej,—
Nie był obrzezany,
To go obrzeczali!

Oj dana itd.

Inny znów się przebrał,
Poszedł łamać krzyże,—
Tak mu krzyż złamali,
Że się nie wylizel!

Oj dana itd.

Próżno nas rozbijać,
Na nic się nie zdało,
Jesteś ty se Skąton,
To i my też — skała.

Oj dana itd.

— brw —

WYKŁAD POGLĄDOWY.

(Na nutę „Moj muž uchodit po sredam.“)

Gdy „konstytucję“ dał nam car,
Pan Skąton rzekł: „Na zdar, na zdar!
To się należy, to się należy!“

Ze zaś prawdziwą wolność masz,
Gdy jej pilnuje dzielna straż,
By nie zginęła, by nie zginęła,

Byś już upewnion całkiem był,
Trza było przegląd zrobić sił. —
A więc do dzieła, a więc do dzieła!

I znów nas kozak po łbach siekł,
By dobrze poznał każdy człek
Dzielność żołnierzy, carskich żołnierzy. —

Mój panie Skąton, wiedz to, wiedz:
Nam nic dwa razy nie trza rzec —
Každy ci wierzy, odrazu wierzy;

Nam namacalnych nie trza prób, —
Chcesz—to już w swoim kółku rób!
Pokorne dja — ci, pokorne dja — ci!

A gdy spróbujesz jeszcze raz,
To, choćbyś djabłu za piec wlaź, —
Lud ci zapłaci, — dobrze zapłaci!

Stach Rokita.

LAMENTY.

Na nutę: („Idzie żołnierz“)

Tak się martwią cni burżuje:
„Jak ten strejk nasz kraj rujnuje!
Oj bieda — oj da dana
Oj bieda, oj bieda — niedola!“

„Stoi warsztat i fabryka,
Drzej tu skórę z robotnika!
Oj bieda — oj da dana
Oj bieda, oj bieda — niedola!“

„Przemysł, handel nam zamiera,
To ci czasy, to ci era!
Oj bieda — oj da dana
Oj bieda, oj bieda — niedola!“

Wzdycha burżuj, klnie dobrodziej:
„Takie strejki, to — w nas godzi!
Oj bieda — oj da dana
Oj bieda, oj bieda — niedola!“

„Ludu, własny kraj swój palisz!
Taki strejk — to jak paraliż!
Oj bieda — oj da dana
Oj bieda, oj bieda — niedola!“

„My ni nogą już ni ręką!“
I śpiewają chórem cienko:
„Oj bieda — oj da dana
Oj bieda, oj bieda — niedola!“

„Walczyć sobie — inną bronią!
Strejki nasze skarby trwonią!
Oj bieda — oj da dana
Oj bieda, oj bieda — niedola!“

„Chcecie zostać snadz wśród zgliszczy,
Bo ten strejk kraj do cna zniszczy!
Oj bieda — oj da dana
Oj bieda, oj bieda — niedola!“

„Spójrzcie! — toć nie bez kozery
Grzmia tak „Gońce“ i „Kurjery“,
Że bieda — oj da dana
Że bieda, że bieda — niedola!“

Jak się znajdzie głupszy który,
Wrzeszczy: „Strzeżcie swej kultury!“
Oj bieda — oj da dana
Oj bieda, oj bieda — niedola!

Zaśpiewamy my wam wzajem:
„Stu burżujów nie jest krajem!
W tem szczęście, oj da dana
W tem szczęście, w tem szczęście całe jest!

„Tylko kto nie widział słońca,
Ogorzeje wam od „Gońca!“
W tem szczęście, oj da dana
W tem szczęście, w tem szczęście całe jest!

„Kto kulturę zaś szanuje,
Krzyknie z nami: „Precz, burżuje!“
Oj dana, oj da dana
Oj dana, oj dana, da dana!

—brw—

WIELKI POCHODZIK NARODOWY.

(Na nutę marsza „Kapela wojskowa” z „Trzech życzeń”.)

Dzień, gdy manifest dał nam rząd,
Jest jednym z narodowych świąt,
Więc—choć tam trup tu—owdzie padł—
Jak mocny duch w nas—niech wie świat!
Pochodzik narodowy, narodowy, narodowy,
Pochodzik narodowy
Urządźmy se — i już!

I płynie miastem morze głów,
Chorągiew trzyma ten i ów,
A że, gdy bieda, Boga prosz,
Więc śpiewa: „Boże, Polskę coś”...
Pochodzik narodowy, narodowy, narodowy,
Pochodzik narodowy
Przez miasto idzie już!

Na przodzie kroczy księży dwóch,
(Tych nie tak wielki duch, jak brzuch),
A przy nich rabin drepcze tuż,
Jest jedność, zgoda no — i już.
W pochodzie narodowym, narodowym, naro-
W pochodzie narodowym [dowym,
Jest jedność no — i już.

Że kleru, jak to każdy wie,
Stronnictwo trzyma się „n. d.”,
Więc tuż za księżmi jedzie włślad
Libicki — ten na osła siadł.
To nie jest sprawiedliwe, sprawiedliwe, spra-
To nie jest sprawiedliwe [wiedliwe.
Na mędrszym — głupszy siadł!

41
Za nimi prawte cała mknie —
Bo w liczbie członków trzech — „d. p.”
Tych łączy z nacyą silna więź,
Więc idą, patrząc w białą gęś *).
W pochodzie narodowym, narodowym, naro-
W pochodzie narodowym [dowym,
Tak jako jeden mąż.

A dalej — jeno okiem rzuć! —
Sprawuje szyk sportowa młodź,
I jest ich jako w lesie drzew,
I intonują mocno śpiew!
Bo dzisiaj—to już wolno, już wolno, już wolno,
Bo dzisiaj — to już wolno,—
Manifest dał nam rząd!

„Inteligencya” — jako mak,
Tak liczna — kroczy wpośród flag,
Toć w niej też płonie święta chuć!
Patriotycznie umie czuć!!
A zwłaszcza — że już wolno, już wolno, już
A zwłaszcza, że już wolno. [wolno,
Manifest dał nam rząd!

Początek prawie z oczu znikł.
A idą wciąż — tu łyk, tam łyk,
Pan majster, burżuj ten i ów,
Jak rzeka — płynie fala głów.
To pochód narodowy, narodowy, narodowy,
To pochód narodowy.
Jest łyków ze dwa kroć.

Gdzież lud roboczy? — spytasz się —
Ten, co wywalczył wolność tę,
Nie baczny mąk swych, głodu, łez,
Gdzież *Bund*, *S.-D.*, gdzie *P. P. S.*?
Na nową, bracia, walkę, na walkę, na walkę,
Na nową, bracia, walkę
W ukryciu kuja broń.

—brw—

„STRONNICTWA!“

(Na nutę: „Filinko ma...”)

Już walka wre!
Ja czoło trę:
Kto też w ręce swoje kraju ujmie ster?

*) Biała gęś — godło narodowych demokratów, w przeci-
wienstwie do orła białego, który jest godłem wolnego narodu.

Jest stronnictw tyle,
O wielkiej sile:
N. D., P. P. P. i P. P. R.! *)

Pieją, jak z nut:
„My jeden lud,
Dzielmy-ż zgodnie z sobą carskich swobód żer!“
Jedność — dewiza,
A wciąż się gryzą
N. D., P. P. P. i P. P. R.

Zgorszony tym
Spogląda k' nim
Z wyrzutem w oczach — łyk, szlachciura, kler:
„Zgody Bóg dałby!
Biorą się za łby
N. D., P. P. P. i P. P. R.!“

Zważ święty cel,
Swe siły zstrzel
I, duchu polski, tym waśniom połóż kres!
Tak chór się psuje, —
Toć wszyscy szuje!
Połącz ich więc pod tym godłem „S“.

—brw—

POGNĘBIENIE NARODU.

(Pieśń dziadowska.)

Bracia! jakże mi smutno!
Na wieść, na tę okrutną
Coś schwyciło mnie za gardło,
Serce mi się wzdłuż rozdarło,
Jakby kreton lub płótno!

Chodzi po mnie ból mrowiem!
Od tej wieści, albowiem
Jeszcze dotąd w bólu łapie,
Jeszcze dotąd łza z ocz kapie.
Posłuchajcie. Opowiem!

Mieli bagnet ze stali!
Duzi byli nie mali,
Marsowego zaś oblicza!
I z Libickim Tyszkiewiczza,
Przyszli — aresztowali.

*) „Partya państwowości polskiej“ tudzież „partya polityki realnej.“

42

Bracia! dotąd łzy biega!
Areszt ten Libickiego!
I w dodatku tego grafa
To jest niczem zdrada rafa
Dla narodu polskiego.

Jakże wieść ta mnie rani!
Obaj rośli, niesiani
W sławę, że zaś są bezgłowi,
Więc cne serca swe ludowi
Radzi nieśli wraz w dani.

Wróg ich chwycił i — trzyma!
Libickiego już niema
I to rzec jesteśmy w prawie:
Najgłupszego nam w Warszawie
Człeka jął wróg i — trzyma!

Cały ruch narodowy
Został jakby bez głowy
(Tamci bowiem dwaj bezgłowi
Byli głową narodowi).
Gdy ci poszli w okowy!

To już trudno, daremno —
Bracia, płacźcie wraz ze mną!
A najbardziej, towarzysze,
Mąćcie wy swym płacźcem ciszę,
Płacźcie głośno wraz ze mną.

Bo, gdy parę dziś taką
Wzięli — toć nam oznaka,
Ze (tu oko znów załzawię)
Siedzieć politycznej sprawie
Teraz jakoś nijako...

—brw—

WOLNOŚĆ.

(Na nutę „Idzie Maciek bez wieści“)

Takie ci wolności
Manifestem dali:
Sółdat łamie kości,
Kozuń przez łeb wali,—
Że gdy je nam cofnięto
Zrobiło się nikię w święto
Tak ci jakoś słodko i spokojnie.
bis

Dziś są znów niegrzeczni,
Pakują do ula, —

Zawsze tam bezpieczniej, —
Nie czeka cię kula.
Konstytucję nam cofnięto,
A zrobiło się kiej w święto,
Tak ci jakoś słodko i spokojnie.
bis

Dziwne są okrutnie
W Rosji obyczaje:
Kiedy ci łeb utnie,
Mówi: „wolność daję”.
Oj, od takiej wolności
Jeszcze mnie boją kości,
Taka ci jest jakaś nieprzyjemna!
bis

Mój hrabio ministrze
Nie bądź że urwiszem,
Zmiarkuj se to bystrze,
Co ci tutaj piszem,
I zmykaj wnet do djaska,
Bo nam tu już łeb trzaska
Od tej twojej reformpolityki!
bis.

Stach Rokita.

POŻEGNANIE.

(Na nutę: „Kiedym w Beocji” z „Orfeusza w piekle”).

Za rządów Plehwe, Bułygina
Piękny w Warszawie bywał ład,
Więc tęsknie czasy te wspomina
Każdy szubrawiec, pies i kat.
Dziś inne czasy, inne prawa,
Jest sąd na zbrodnie—przykra rzecz,
Ze więc nie dla mnie ta zabawa,
Choć serce boli—pójdę precz.
bis.

Kto nie zdechł z głodu, marł od kuli,
Bagnet panował, rządził knut;
Dziś ład ten piękny nam popsuli:
Gniew ludu w jeden mig go zmiotł.
Inne dziś czasy, inne prawa i t. d.

Dziś lud w swe ręce rządy bierze, —
Wszędy się duch anarchji wkradł, —
Więc drży o los swój każde zwierzę,
Każdy szubrawiec, pies i kat.
Marne to czasy, głupie prawa i t. d.

43
Za tę niewolę, za te zbrodnie,
Za każdy gwałt, za każdy mord,
Zapłaci lud nam teraz godnie,
Nam, władcom tych zbójceckich hord.
Kiepskie dziś czasy, straszne prawa:
Jest sąd na zbrodnie — przykra rzecz,—
Nic mnie nie nęci ta zabawa,
Więc wolę iść zawczasu precz!
bis.

Stach Rokita.



**TOWARZYSTWO NAUKOWE
PŁOCKIE**
Płock, Plac Narutowicza Nr. 8

MARSZ SOKOŁI

Hej bracia sokoły zanuręmy w pochodzie,
 Niech pieśnią rozlega się echo!
 Gdy głos nasz obudzi chęć czynu w narodzie,
 Ojczyźnie zadzwieczy pociechą.

Bis: Więc śmiało, pierś naprzód, niech śpiewa kto żyw
 Na sławę tej ziemi, tych lasów i niw!

W sokolim pochodzie przez sioła i grody
 Po starym w nich goszcząc zwyczają,
 Wyrosłe z sere ziarna braterstwa i zgody,
 Na skrzydłach rozniesiem po kraju.

Bis: I w bujne nam plony wyrośnie ten siew,
 Bo każdy nam bratem, w kim polska wre krew!

Ospały i gnuśny zgrzybiały ten świat,
 Na nowe on życia koleje,
 Z wygodnej pościeli nie dźwiga się rad,
 I duch i ciało w nim mdleje!

Bis: Hej bracia sokoły dodajmy mu sił
 By ruchu zapragnął, by powstał i żył!

W niemocy, senności i ciało i duch
 Napróżno się dźwiga i łamie,
 Tam tylko potężnym i twórczym jest ruch,
 Gdzie wola silne ma ramię.

Bis: Hej bracia kto ptakiem przelecieć chce świat
 Niech skrzydła sokole od młodych ma lat!

Więc razem ochoczo w daleki ten lot,
 Sposobić nam skrzydła dla ducha
 Nie złamie nas burza, nie strwoży nas grzmot,
 Gdy woli siła posłucha.

Bis: Hej bracia kto ptakiem przelecieć chce świat
 Niech skrzydła sokole od młodych ma lat!



95

Kontredans narodowy.

Zamek, balowa atmosfera, na oścież rozwarte salony,
Jarzą się w światkach dam klejnoty, muzyki dobiegają toły.
Wszystkie się ustawiły pary, by pias rozpocząć narodowy,
Uśmiechy pań, dziarskie postawy - i w górę głowy ...
Brzmia pierwsze takty poloneza... - pamięta pani,
Niedawno jeszcze tu w tej sali - kto by pomyślał, że z otchłani
Wyjdziemy wszyscy... Tu przecież salon był kałona
A dzisiaj, tuż króluje dumni, dostojna dostojności żona.-
- Lecz tańczyć teraz podczas postu, doprawdy, panie, nie wypada.
- Pani żartuje, tańczą wszyscy, na smutek to najlepsza rada.
Przez lata siedzieliśmy cicho, nikt nie próbował nawet grzeszyć
Więc dzisiaj, dzisiaj piękna pani, wolno się chyba trochę cieszyć
I czem się cieszyć, pytasz pani. - Pochody, hymny narodowe,
Na wszystko mamy zezwolenie... nie tak jak wtedy, gdy dwugłowe
Orły rządziły. Dzisiaj nam wolno LEBEN
Byleby tylko widniał napis GEPRUFT UND FREIGEgeben.....

Shej! tańczą pierwsze pary?
Czy to młody, czy to stary,
Czy to ślepy, czy kulawy,
dla ambicyj, czy dla sprawy,
czy z kądactwa, czy też z cnoty,
z wyrachowań czy z głupoty,
z poświęceń, czy dla kariery:
- tańczą pierwsze pary cztery!

Tańczy z Kuhlmanem premier sam
-wprasza się za nim do Brześcia bram.
Tańczy ksiądz prałat z suzka, swą,
/czy Benjaminów wypuścić chce./
Tańczy Komorski - dziś lasów szef
Choć leca drzazgi wciąż z polskich drzew.
pan Staniszewski porzucił sąd
I wlaż w ten taniec, po co i skąd.

Już to przezorniej zrobił Steczkowski
Prócz teki skarbu- ma bank krakowski
Na sobie nosi mundury dwa.
Królewsko-Polski na wierzchu ma,
Dziś jest ministrem,
jutro gdy padnie
wnet ruchem bystrym
zrzuci go skądnie.
Zrzuci polski mundur z znakiem ekselencyi rang
i zostanie w czarno-żółtym -Direktor der K.K.Bank

I Rostworowski, żykając ślinkę,
tańczy z zapadem polkę czerninkę.
Tańczy pan Stecki
i Bukowiecki
z tłumem paskarzów w goniony tan.
Lecz kogo schwyca
oślepi, czy z świecą,
wnet się z ich smyka
zrećznie wymyka
i w nowy idzie tan?

Tańczy Przanowski
i Ponikowski
- tancerz - ot, tak
wzięty do tańca
bo pierwszy z krańca,
bo w czwórce było tancerza brak.

I tańczą tak
wdzięcznie i ślicznie
figurę nową
dość ekscentrycznie
chociaż Centrowo.
Tańczą wciąż w prawo
lekko i żwawo.

